Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

ROK II. WARSZAWA Nr. 5-6.

CZERWIEC - LIPIEC 1929.

TREŚĆ:

Adres: Wydawnictwo „Naród"

Warszawa skrzynka pocztowa 500.

Telefon № 251-81.

Prenumerata wynosi:

rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł. 20 gr., kwartalnie 1 zł. 70 gr.

Konto czekowe w P. K. O. 18282.

Cena egz. 70 gr.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

Nr. 5-6. CZERWIEC-LIPIEC 1929.

J. ZINEMAN.

Przed XVI kongresem sjonistycznym.

Za kilka tygodni zbierze się XVI kongres sjonistyczny w Zurychu. Wszechświatowy obóz sjonizmu, we wszystkich swych frakcjach i odłamach mobilizuje obecnie swe siły, kończy przygotowania przedkongresowe. Szara masa towarzyszy partyjnych i sympatyków sjonizmu, jak zawsze przed kongresem, ożywia się, uważniej czyta prasę sjon. i chętniej uczęszcza na zebrania i wiece szeklowców.

Od kilku lat skończyły się senzacje w sjonizmie. Czasy wielkich manifestacji i proklamacji, dni potężnego patosu i zapału lat powojennych minęły. Sjonizm stał się obecnie żmudną, szarą, często nawet nieciekawą pracą codzienną. Tak w Palestynie, jak i w golusie. Sjonizm żąda obecnie mniej słów, mniej parady, ale zato wymaga dużo cierpliwości, wytrwałości i zaciętości w pracy codziennej. Fundamenty Siedziby Narodowej już położono, wygłoszono przytem wszelkie możliwe mowy i toasty, proklamowano oficjalne deklaracje i pakty polityczne. Ale uroczystości kładzenia fundamentów skończyły się. Nadszedł okres budowania murów Siedziby Narodowej, czas zbierania, ładowania, dźwigania i spajania kroci cegieł na gotowych już fundamentach. Codzienny ten trud jest rzeczą prozaiczną, żmudną, wcale nie senzacyjną.

To też masa sjonistów przez cały szary rok obowiązek

swój spełnia flegmatycznie, często ospale, a nieraz i leniwie. Przed kongresem następuje ożywienie ruchu, silniej, namiętniej pulsuje krew organizmu partyjnego. budzą się z letargu śpiące jednostki i grupy, rosną nadzieje i oczekiwania: a nuż XVI kongres ogłosi coś nowego, może olśni świat żydowski wielkiem słowem, potężnym czynem?

Nie należy jednakowoż wywoływać iluzji kongresowych. Kongres sjonistyczny, jako taki jest objawem i formą ogólnego parlamentaryzmu. Były czasy, gdy lud od swych parlamentów, szczególnie od świeżo wybranych wyczekiwał nowych potężnych haseł, wielkich czynów. Czasy te minęły. Gorzkie rozczarowania i długoletnie doświadczenia pouczyły wszystkich, iż parlament jest tylko odbiciem naszego życia codziennego. Parlament notuje i kontroluje objawy życia państwa i społeczeństwa, ale życia tego nie tworzy. Maszynerja parlamentaryzmu nie zna cudów. Jeśli w życiu są wielkie hasła, potężne czyny — to mechanizm parlamentaryzmu je wykazuje, jeśli ich zaś na ulicy, w życiu niema — to i parlamentaryzm ich nie posiada. Kongres sjonistyczny jest naszym parlamentem, oczywiście specyficznym parlamentem, wśród danych warunków bytowania narodu naszego i rozwoju ruchu sjonistycznego. Ale jest parlamentem i podlega wszelkim prawom mechanizmu parlamentarnego. Kongres omawia więc sytuację polityczną, kolonizatorską, organizacyjną ruchu sjonist., przeprowadza debatę budżetową, krytykuje i kontroluje działalność egzekutywy, uchwala wnioski i rezolucje, wybiera nowe kierownictwo i..... po odśpiewaniu „Hatikwy" rozjeżdża się. Kongres sjon. nie może nam dać żadnych potężnych haseł, żadnych wielkich czynów, jeśli ich niema w życiu żydowskiem, niema w ruchu sjonistycznym.

XVI kongres w Zurychu nic nadzwyczajnego nie przyniesie, mimo, iż sprawa Jewish Agency zostanie na nim, niewątpliwie ostatecznie załatwiona. J. Agency jest dziś już rzeczą postanowioną, większość dla niej jest zapewniona, kongres zurychski większością swych głosów układ z grupą Marshalla, Warburga et comp. zaakceptuje. Wybory, przebieg i wynik kongresu wykażą tylko, jak wielka będzie ta większość pro-agencyjna. Na kongresie zurychskim usłyszymy więc kilka

mniej lub więcej udanych mów, opozycja ostro zaatakuje egzekutywę i jej układy agencyjne, a kongres może ujrzy kilka burzliwych scen. Ale to wszystko należy do dekoracji parlamentaryzmu. Ogólny wynik i rezultat kongresu XVI-go jest nam dziś, już z góry, w głównych swych zarysach znany. Do historji sjonizmu kongres XVI przejdzie, jako ten kongres, który ratyfikował J. Agency, z wszystkiemi jej konsekwencjami, dobremi i złemi.

O tych konsekwencjach należy też mówić! Stara, jałowa, od lat tocząca się dyskusja: czy należy stworzyć J. Agency czy nie, jest już dziś nieaktualna. Żadna, zdaje się moc nie jest w stanie więcej wstrzymać ukonstytuowanie się Agencji Żydowskiej. Z tym zadecydowanym już faktem liczyć musi się i anty-agencyjna opozycja sjonistyczna. Dalsze dyskusje akademickie pro i contra J. Agency są marnowaniem czasu i energji.

Zresztą dzisiejszy stan rzeczy w ruchu sjonistycznym musiał doprowadzić do J. Agency. Odbudowa żyd. Palestyny wymaga wielkich kapitałów. Całe Żydostwo, cały 16 miljonowy naród żydowski powinien był dać te kapitały. Ale Żydostwo rosyjskie odpadło (reżym bolszewizmu!), Żydostwo polskie strasznie zubożało, a Żydostwo amerykańskie zaledwie dostarczyło skromne fundusze na pokrycie zredukowanego budżetu palestyńskiego. Stąd kryzys finansowy, osłabienie tempa pracy kolonizatorskiej i upadek wiary i siły w sjoniźmie. Egzekutywa londyńska i większość organizacji sjon. szybko pogodziły się z tym stanem rzeczy i doszły do niezłomnego przekonania, iż jedynie kapitały wielkich naszych magnatów żydowskich pchnąć mogą pracę palestyńską na nowe tory. Dziś J. Agency w organizacyjne formy się przeoblokła, ale psychicznie J. Agency już dawno dojrzała w umysłach miarodajnych czynników sjon., które popadły w depresję i zatraciły wiarę w siły narodu i organizacji sjonistycznej. Językiem dyplomatyczno-politycznym nazywano to: pozyskanie sfer niesjonistycznych dla odbudowy Palestyny.

Że idea Jewish Agency psychicznie i organizacyjnie w sjoniźmie zwyciężyć mogła — to jest w wielkiej mierze i wina opozycji sjonistycznej. „Al Hamiszmar“ i rewizjoniści nie

zrozumieli, że J. Agency nie można obalić jedynie ostrymi artykułami, głośnemi demonstracjami i popisami oratorskimi. Jeśli opozycja przez wiele lat głosiła, iż zbawienie sjonizmu leży nie w fifthy - fifthy z Marshallem i Warburgem, lecz w sile narodu żydowskiego i w potędze jego ruchu sjonist. to trzeba było to wykazać czynami i faktami, ale nie, mniej lub więcej szumnemi tylko frazesami. Oczywiście, opozycja może, na swe usprawiedliwienie powołać się na fakt, wszystkim dobrze znany, iż nie opozycja o wszystkiem decydowała, lecz większość organizacji, rządząca przy pomocy egzekutywy londyńskiej całym ruchem wszechświatowym. Formalnie opozycja jest w porządku, ale tylko formalnie. Bo naszej opozycji nie wolno było — w żaden sposób, pod groźbą swej i sjonizmu klęski, zadowolić się bierną tylko rolą zwykłej opozycji parlamentarnej, żyjącej z krytyki i negacji. Historycznym obowiązkiem opozycji sjon. było wykazać, iż Jewish Agency jest zbyteczna, gdyż potężna jest wola i ofiarność organizacji sjon. i narodu żydowskiego dla dzieła odbudowy Palestyny. Opozycja powinna była wywołać potężny odruch organizacyjny i finansowy w sjoniźmie, jako odpowiedź na ideę i plan J. Agency. Zamiast tego opozycja zadowoliła się wygodną rolą krytykowania i biadania, przelewając morze..... atramentu i oceany słów, słów. Egzekutywa i popierające ją odłamy ruchu zatraciły, w wielkiej mierze wiarę we własne siły, ale i opozycja niczem nie dowiodła, iż jej wiara w moc i zdolność czynu organizacji sjon. i narodu żyd. — na siłach realnych rzeczywistości się opiera. Bo pięknemi słowami mów i artykułów nie buduje się Palestyny, szczególnie nie buduje się niemi w dzisiejszym okresie żmudnego stawiania murów, spajania cegieł budowlanych. Opozycja powinna była wykazać, iż siła energji narodowej, przez nią w organizacji i w masach ludu obudzona, jest w stanie dostarczyć Palestynie tego minimum cegieł budowlanych. Opozycja tego nie zrobiła, może zrobić nie mogła, i dlatego J. Agency przyjść musiała.

Jewish Agency powstanie więc. Inna rzecz czy spełni ona nadzieje, w niej pokładane. Chodzi przedewszystkiem o to, czy J. Agency dostarczy Palestynie tych wielkich kapitałów, potrzebnych jej do szybkiej odbudowy. Horoskopy są

bardzo pesymistyczne. Już w zaraniu sjonizmu politycznego, lat temu trzydzieści była, niejednokrotnie próba stworzenia J. Agency z plutokracją żydowską, z filantropją izraelicką. Oczywiście nie nazywano wówczas tego J. Agency, ale przecież o treść, a nie o nazwę chodzi. Teodor Herzl przez długi czas wierzył, że uda mu się pozyskać magnatów żydowskich dla planu „Judenstaatu". Wszelkie jednakowoż starania, w tym kierunku robione kończyły się fiaskiem. Plutokracja żydowska nigdy nie wykazała zainteresowania, a tem mniej ofiarności dla spraw narodu swego, dla dzieła odbudowy Palestyny. Zawsze tak było, za życia Herzla i później, do dnia dzisiejszego. Baron Rotszyld („Hanadiw Hajadua") jest właśnie jednym z nielicznych wyjątków, stwierdzających regułę. Złudne zawsze były i będą nadzieje w plutokracji żydowskiej pokładane. Jest to zresztą zjawisko międzynarodowe. Nigdy, nigdzie, w żadnym kraju, u żadnego narodu plutokracja nie należała do obozu walczących, budujących krwią swą czy mieniem ojczyzny. U Polaków, Czechów, Jugosłowian i t. d. masy chłopstwa, robotników, inteligencji i mieszczaństwa krwią swą i znojem wywalczyły renesans narodu i niepodległość ojczyzny. Plutokracja zawsze zjawiała się dopiero wtedy, gdy walka była ukończona, a patrjotyzmem można było już robić świetne interesy. Naiwnością byłoby wierzyć, iż plutokracja żydowska lepsza jest od każdej innej. Raczej ma się to przeciwnie! Jak długo w Palestynie trwać będzie znojna, ofiarna a ryzykowna praca Odbudowy—tak długo plutokracja żydowska stać będzie na uboczu. Nieliczne wyjątki z pośród finanserji żyd. — dotychczas pracowały w Palestynie bez J. Agency, i w przyszłości bez niej pracować potrafią. Kapitalista żydowski działający w Palestynie dla sentymentów swych (narodowych, religijnych czy filantropijnych) Agencji nie potrzebuje. Dla kapitalisty zaś, zakładającego w Palestynie fabrykę lub inne przedsiębiorstwo dla interesu, Jewish Agency całkiem zbyteczna jest. Dotychczas wszelka inicjatywa prywatna, działająca w Palestynie z pobudek idealistycznych czy kupieckich była zupełnie wolna i nieograniczona w swobodzie swej działalności. Bardzo wątpliwe jest, czy J. Agency będzie w stanie spotęgować inicjatywę tę w jakikolwiek sposób.

Spiritus movens sentymentu czy geszeftu nie będzie szukał natchnienia w biurach Żyd. Agencji.

Sceptyczny stosunek do J. Agency wynika więc z długoletnich, gorzkich doświadczeń sjonizmu. Historja—magistra vitae—zbyt dobrze zna stosunek finanserji do wszelkich ruchów wolnościowych. I dlatego trudno jest wierzyć, by plutokracja żydowska nagle serca i kiesy swe otworzyła dla Palestyny! J. Agency, w najlepszym razie zbierze minimalne sumy.

Po kilku latach istnienia Żyd. Agencji, przekona się cały obóz sjonizmu, iż Jewish Agency nie jest w stanie dostarczyć tych wielkich kapitałów, potrzebnych do odbudowy Palestyny. Będziemy o jedną iluzję biedniejsi, ale ruch sjonistyczny stanie wówczas wobec nowego, głębokiego kryzysu, a kongres XVII czy XVIII znajdzie się wobec groźnego pytania: co teraz? jak dalej?

Nie chodzi w danej chwili o akademicką dyskusję na temat: ile procent możliwości przemawia za udaniem się, a ile procent za bankructwem J. Agency. I najgorliwsi fanatycy Agencji przyznać przecież muszą, że możliwość załamania się J. Agency istnieje, gdyż nikt nam 100% gwarancji jej udania się dać nie może. Kongres XVI, tworząc J. Agency musi równocześnie wziąść pod uwagę ewentualność (większą czy mniejszą) jej rozbicia i bankructwa. Organizacja sjonistyczna może stanąć za 2—3 lata wobec próżni. Jasna rzecz, że po bankructwie J. Agency trzeba będzie z całą parą nawrócić na dawną, tradycyjną drogę sjonizmu herzlowskiego, na drogę intenzywnej agitacji i organizacji twórczych sił całego narodu żydowskiego.

Równocześnie ze stworzeniem Agencji trzeba więc już dziś zabezpieczyć sobie linję odwrotu z pozycji agencyjnych. Kongres XVI stoi wobec wielkiego historycznego zadania, któremu na imię: reorganizacja i rozbudowa potężnej, wszechmożnej organizacji sjonistycznej. Większość kongresu będzie zbyt pochłonięta sprawami i iluzjami Agencji, by o tem poważnie pamiętać mogła. Obowiązkiem więc opozycji będzie skierować energję i wysiłki kongresu zurychskiego w tym kierunku. Stan organizacji

sjonistycznej jest dziś, prawie wszędzie smutny, opłakany. Nie sprawa Agencji, lecz sanacja organizacji powinna na kongresie XVI zająć miejsce centralne. Szczególnie wielka jest odpowiedzialność opozycji kongresowej, która wolna od haszyszu agencyjnego powołana jest do wielkiego historycznego dzieła ratowania i spotęgowania mocy wewn. i zewn. organizacji sjonistycznej. Wszelkie secesje i demonstracyjne łamanie dyscypliny organizacyjnej, i tak już b. osłabionej, byłyby w chwili obecnej wprost zbrodnią nie do darowania. Opozycja musi wykazać, że oprócz talentów krytyki i negacji, posiada w sobie również i siłę żywotną do pracy konstruktywnej, organizacyjno-twórczej. Opozycja powinna głęboko wierzyć, że ona za 2 — 3 lata stanie na czele ruchu, i że, już dziś losy organizacji na jej barkach leżą.

I proagencyjna wiekszość kongresu musi zrozumieć wielkie znaczenie silnej, sprawnej organizacji sjonistycznej. W przyszłej Agencji Żydowskiej decydować będzie nie tyle konstytucja pisana (choć i ona b. ważna jest!) ile faktyczna siła każdego z partnerów. Słaba organizacja sjon. będzie bezsilna wobec woli Warburgów i Marshallów, choćby miała zagwarantowane nawet największe prawa i przywileje. Oczywiście, że zabezpieczenie tych praw w konstytucji J. Agency jest rzeczą b. ważną, ale decydującą w przyszłości będzie nie siła papierowa paragrafów, lecz siła faktyczna organizacji i jej instrumentów wykonawczych.

Dla zwolenników i przeciwników J. Agency wspólna będzie na kongresie zurychskim platforma pracy nad reorganizacją i rozbudową organizacji sjonistycznej. To też całą energję i siłę kongresu tej pracy poświęcić należy. Bo klucz do sytuacji sjonizmu i Palestyny — w najbliższych latach—znajdować się będzie w stanie organizacji sjonistycznej. Przyszłość nasza zależyć będzie przedewszystkiem od stopnia siły i sprężystości wszechświatowej organizacji sjon.

O tem niechaj dobrze pamiętają delegaci na XVI kongres sjonistyczny!

oooooooooooo

Dr. ARJEH TARTAKOWER.

W spornej kwestji.

(O misji Żydostwa słów kilka).

Zdaję sobie sprawę z tego, iż kwestja, którą obecnie poruszam, nie wywoła może większego zainteresowania wśród szerszych sfer czytelników. Misja Żydostwa przez długie lat dziesiątki była jedynym prawie punktem oparcia duchowego i moralnego życia wielkiej części narodu, ostatnio jednakowoż straciła znacznie na aktualności. Trzymaliśmy się kurczowo myśli tej, jak długo byliśmy poniewierani przez wszystkie społeczeństwa świata i pozbawieni własnej godności narodowej, a nawet ogólno-ludzkiej. Poniechaliśmy jej z tą chwilą, kiedy rozpoczął się proces naszego renesansu narodowego. Dziś należy już właściwie do dobrego tonu — spoglądać z politowaniem na tych, co snują jeszcze mgliste fantazje o misji Żydostwa. Dziś podkreśla się wszędzie, gdzie trzeba i gdzie nie trzeba, że my Żydzi jesteśmy właściwie takim samym narodem, jak wszystkie inne, i że poza naszymi najwłaściwszymi interesami narodowymi żadnych innych więcej nie mamy.

A przecież trudno jest przyjąć konkluzje tego rodzaju z filozoficznym spokojem. Przecież w głębi duszy każdego, prawie z nas żyje ten niepokój, co tysiące lat temu gnał nas przez pustynie ku wielkiej, jedynej w swoim rodzaju przyszłości, który słyszeć nam kazał płomienne objawienia z góry Synaj i z duchowej spuścizny naszej wyciosał podwaliny pod kulturę całego dzisiejszego świata europejskiego. Przecież każdy, prawie z nas przeżywa albo przynajmniej odczuć może tragedję tych pierwszych głębokich propagatorów idei asymilacji, których nękała myśl bezpłodności i bezcelowości naszego życia narodowego, którzy pojąć nie mogli, poco ma istnieć jeszcze jeden mały i słaby naród na świecie, skoro świat z tego nic niema i nic mieć nie będzie. Zagadnienie „być lub nie być“ musi w takich warunkach stanąć przed każdem społeczeństwem. I ono też, prędzej czy później stanie przed nami, bez względu na to, czy będziemy chować głowę w piach i wciągać na siebie karykaturalną szatę nacjonalizmu wielu innych narodów, czy też nie.

Niema tu żadnej drogi kompromisu. Misja narodu uciemiężonego i spodlonego jest karykaturą misji. „Chrystusem narodów“ nie może być naród, którym inni pogardzają, albo z którym się zupełnie nie liczą. Ale tak samo bezsensowną jest „bezmisyjność“ narodu zdrowego, specjalnie zaś takiego narodu, który raz już odegrał centralną rolę w historji świata, i który, jak daleko sięgnąć okiem w przyszłość, nigdy, nawet po radykalnem swem wyzdrowieniu i po odbudowie swej Siedziby Narodowej nie zaimponuje światu ani liczbą swej ludności, ani swem bogactwem, ani też swą potęgą polityczną. Naszej pracy odrodzeniowej może nadać sens jedynie przeświadczenie, iż mamy pewne posłannictwo wśród narodów świata, i że do realizacji posłannictwa tego dążyć będziemy świadomie i celowo.

Uprzytomnijmy sobie na chwilę sytuację, w której naród nasz w starożytności wystąpił na arenę dziejową. W gmatwaninie tworzących się, nawzajem się zwalczających i niszczących narodów brak było (z bardzo nieznacznymi wyjątkami) jakichkolwiek, choć nawpół wykrystalizowanych społecznych i moralnych pojęć. Naród był bardziej hordą, niż narodem, stosunki społeczne zupełnie nieuregulowane opierały się jedynie na sile fizycznej; etyka i religijność nie wychodziły poza ramy najprymitywniejszych, nawpół jeszcze zwierzęcych pojęć. Żydostwo odegrało wówczas rolę czynnika par excellence rewolucyjnego w całokształcie społecznego życia ludzkości. Żydostwo wykrystalizowało pojęcie narodu w wielkich historycznych perspektywach i zadaniach, niezależnych od chwilowych granic i środków, związało pojęcie zdrowego narodu ze zdrowymi stosunkami społecznymi i przyoblekło wszystko w szatę religijnych pojęć, które są tak złączone z pojęciem narodowych i społecznych celów, iż razem tworzą jedną potężną całość. Tej genjalnej koncepcji świat starożytny nic, lub prawie nic nie miał do przeciwstawienia, dlatego też runął koniec końców w walce z nią, a na gruzach jego wyrosło nowe społeczeństwo, które w zupełności przejęło pojęcia świata żydowskiego, coprawda mechanicznie i bez wyciągnięcia z nich konsekwencji dla codziennego swego życia.

Czy nie rzuca się każdemu w oczy analogja pomiędzy

owym pierwszym okresem historycznych zmagań Żydostwa, a epoką, którą obecnie przeżywamy? Nie trzeba mniej lub więcej głębokich dociekań na temat „Untergang des Abendlandes“, by zrozumieć, jak bardzo chory jest obecny świat kulturalny, którego kwintesencją nacjonalizmu była hańba wojny światowej, ten świat, który swój porządek społeczny oparł na nędzy i upodleniu miljonów i dziesiątek miljonów ludzi, i który brak wszelkich podstaw moralnych zakrył, z jednej strony cynizmem, a z drugiej strony klerykalizmem, dwoma zjawiskami, jednakowo ludzkości upodlającemi. Gehenna dzisiejszego świata kulturalnego wymaga bardziej może jeszcze, niż w czasach starożytnych wielkiej siły rewolucyjnej, któraby wstrząsnęła jego posadami, na nowo wykrystalizowała pojęcie narodu, jako czynnika, odpowiedzialnego za los i rozwój ludzkości, kres położyła uciskowi społecznemu we wszystkich jego przejawach i znów obudziła w ludzkości głęboką wiarę w dobro i postęp, w wielkie wieczne perspektywy, które jedynie tylko nadają sens całemu naszemu istnieniu.

Od rewolucji tej jesteśmy dziś bardziej odlegli, niż kiedykolwiek. Pierwsze lata powojenne, przepojone gorączką radykalnych reform społecznych minęły bezpowrotnie, ustępując miejsce „normalnym“ stosunkom przedwojennym. Niema dziś, zdaje się społeczeństwa na świecie, któreby czuło powołanie w sobie i miało siły po temu, by wstąpić na arenę dziejową ludzkości i podjąć walkę o lepszy, jaśniejszy byt. I społeczeństwo żydowskie tego powołania i tej siły w sobie dziś nie ma. Zdaje się nawet, iż znaczna część społeczeństwa żydowskiego, pod wielu względami stoi niżej od innych narodów i jeżeli nie jest tak bardzo szkodliwa, to jedynie tylko z powodu swej liczbowej, gospodarczej i politycznej słabości. Gdzież bardziej, niż u nas panoszy się ten bezduszny, jałowy kosmopolityzm, zapoznający znaczenie i powołanie narodu, jako integralnego czynnika w życiu ludzkości? A z drugiej strony jak podatny grunt znajdują w niektórych sferach naszego społeczeństwa hasła wojującego (w naszych warunkach oczywista, wobec naszej słabości politycznej bardziej w karykaturę przechodzącego) nacjonalizmu i szowinizmu. Gdzie bardziej, niż u nas wyrodziła się myśl walki o społeczne uzdrowienie

ludzkości, prowadząc do wytworzenia się najrozmaitszego rodzaju ugrupowań, przepojonych jednostronną a chorobliwą nienawiścią klasową, które z powodu gospodarczej słabości żydowskich sfer pracujących skazane są na bezpłodne polity-kowanie i na mętną frazeologję, pozbawionych zdrowych poglądów na gospodarcze życie ludzkości. Gdzież bardziej niż u nas zatarł się zdrowy stosunek do wielkich dążeń, do religijności w najgłębszem tego słowa znaczeniu, ustępując miejsca, z jednej strony głupiej i haniebnej walce z życiem religijnem, jako takiem, a z drugiej strony karykaturalnemu klerykalizmowi, który stoi w rażącej sprzeczności z całym charakterem naszego życia religijnego, w tej formie, w jakiej ono się objawiło w starożytności?

Czem wytłómaczyć tę degenerację żydowskiego genjusza narodowego? Długie lata i długie lat dziesiątki biedzono się nad rozwiązaniem tej zagadki, aż powstał sjonizm i dał na to ostateczną, decydującą odpowiedź. Okazało się, iż przyczyną zaniku wielkich sił twórczych w naszem społeczeństwie jest brak własnego zdrowego życia gospodarczego, opartego o własną ziemię i o własną pracę. Tylko zdrowy naród może spełnić jakąkolwiek misję w życiu ludzkości. Kilka dziesiątek lat działalności, opartej o żydowską pracę wykazały to jasno i dobitnie. Żydowskie społeczeństwo pracujące w Palestynie pierwszy raz od setek, a może i od tysięcy lat znowu rzuciło w świat wielkie hasła. Ogłosiło urbi et orbi, że w swem dziele narodowej odbudowy Palestyny widzi pierwszy etap działalności dla wyzwolenia całej ludzkości i podjęło walkę z wszelkiemi (nietylko czysto zewnętrznymi) objawami krzywdy społecznej przez budowę nowego, na powszechnej równości pracujących opartego społeczeństwa. A równocześnie obudził się znów głęboki poryw religijny w masach pracujących, który zrewolucjonizował nietylko stosunek człowieka do pracy, jako czynnika narodowego, ale i na zupełnie nowych podstawach oparł stosunek człowieka do człowieka i otworzył przed nami perspektywy, o których marzyć nie śmieliśmy przez setki lat naszej tułaczki golusowej. Przez organizm Palestyny zaczynają znowu przebiegać dreszcze, które ongiś zrobiły z niej ośrodek świata w starożytności. I jeśli najlepsza część innych społe-

czeństw z tak głęboką sympatją odnosi się do dzieła żydowskiej kolonizacji Palestyny, jeśli napotykamy prawie wszędzie na mniej lub więcej silny ruch propalestyński, to nie jest to bynajmniej z tego tylko powodu, ze chce się rozwiązać kwestję bytu paruset tysięcy lub chociażby nawet paru miljonów ludzi. Poza sympatją tą kryje się (zresztą niejednokrotnie otwarcie nawet podkreślana) nadzieja, iż wielki genjusz narodu żydowskiego na nowo rozkwitnie w Palestynie i odegra tę samą rolę, co ongiś w starożytności. Parę lat rozwoju żydowskiej pracującej Palestyny już wystarczyło, by mniemanie to jeszcze bardziej zakorzenić, a niejednokrotnie zamienić w pewnik.

Oto historyczny sens misji Żydostwa i zadań stąd dla nas wynikających. Jeśli jest jeszcze ktokolwiek wśród nas, który uważa, iż wszystko to jest balast, którym niepotrzebnie siebie obciążamy, i że należy dążyć do odbudowy narodu i kraju li tylko dla tego celu samego, bez jakiejkolwiek postronnej „filozofji,“ to jest on bezwzględnie na mylnej drodze, nawet z punktu widzenia własnych swych interesów. Stworzenie Żyd. Siedziby Narodowej w Palestynie, jakoteż uzdrowienie życia żydowskiego w golusie są to cele, wymagające tak potężnego wysiłku woli i środków, tylu ofiar i poświęcenia, że ciasne, ograniczone horyzonty nie wystarczą, by dojść do takiej mety. Tylko wielka myśl potrafi pobudzić do wielkich ofiar. Idea naszego posłannictwa narodowego staje się zatem zasadniczym warunkiem naszego bytu. Będziemy albo wielkim narodem o historycznych celach, albo wogóle nie będziemy—tertium non datur. Fatum dziejowe wydrwić się nie da.

Tą drogą winno iść wychowanie naszego społeczeństwa, a przedewszystkiem wychowanie naszej młodzieży. Niechaj przyświeca nam myśl naszego posłannictwa dziejowego, a droga uzdrowienia narodu odsłoni się wówczas sama i wytryśnie znowu potężny zdrój narodowej woli, co cuda raz zdziałał i jeszcze w przyszłości nieraz zdziała w historji świata.

PRZYPISEK REDAKCJI: Artykuł niniejszy zawiera niektóre myśli i przekonania, które uważamy za niesłuszne, a nawet za szkodliwe. Do tematu, poruszonego przez sz. autora jeszcze powrócimy.

oooooooooooo

I. GRÜNBAUM.

Polityka żydowska w Polsce — w ostatnich dziesięcioleciach.

Wojna światowa, już w pierwszych swych dniach obudziła wielkie nadzieje. Obydwie strony walczących, koalicja i państwa centralne nie szczędziły obietnic, oficjalnych a więcej jeszcze nieoficjalnych dla Polaków i dla wszelkich uciemiężonych narodów, u których można było liczyć na jakąkolwiek pomoc. Kwestja usamodzielnienia Polski stała się aktualna, i to nietylko dla stronnictw polskich, dla narodu polskiego, i dla ludności Polski, ale również i dla państw, które zajmowały terytorjum Polski, jak wogóle i dla całej Europy.

Dla żydowskiej polityki narodowej powstał problem orjentacji i ustosunkowania się do nowych wypadków i możliwości. Jasną było rzeczą, iż w stosunku do walki wolnościowej narodu polskiego musi polityka żydowska zlać się z dążeniami społeczeństwa polskiego, i że nie wolno jej nic począć, coby dążeniom tym stanęło na przeszkodzie. Ale przytem — co do tego nie było żadnych wątpliwości — miała polityka żydowska ciągle podkreślać dążenia żydostwa polskiego do osiągnięcia swych praw, i to nietylko dla każdej jednostki, ale dla całego społeczeństwa żydowskiego, jako takiego. Od czasu zjazdu w Helsyngsforsie żądania te sformułowano, jako prawa mniejszościowe, i wysunięto postulaty autonomji narodowej.

To ustosunkowanie się żyd. polityki narodowej wyraziło się już w pierwszych dniach wojny światowej, w związku z ukazaniem się słynnego manifestu naczelnego wodza armji rosyjskiej. Wszechmożna narodowa demokracja odrazu oświadczyła Żydom w tonie ostrym i obrażającym: niechaj Żydzi nie żywią żadnych nadziei, zbawienie — które Polsce przyniesie wojna światowa — nie będzie zbawieniem dla Żydów, w każdym razie nie będzie takiem zbawieniem, o jakiem Żydzi marzą.

Nie skończyło się to na słowach. Zorganizowano hecę

żydożerczą na łamach pism, hołdujących orjentacji rosyjskiej, a na całym obszarze frontu rozpoczęto oszczerczą kampanję przeciwko Żydostwu. Trudno jest wyjaśnić, jakie były właściwe cele tej kampanji, czy chciano tą akcją oczernić Żydów w oczach społeczeństwa rosyjskiego, na pożytek panującej reakcji i kamaryli dworskiej, lub czy też chciano przy pomocy tej kampanji ukryć własne „grzechy“: anty-rosyjskie legjony polskie i brak głębszej sympatji wśród społeczeństwa polskiego dla Rosji. Trudno na to dziś odpowiedzieć! Ale ta antyżydowska kampanja musiała w Żydostwie wywołać kontr-akcję obronną — przez nawiązanie kontaktu z sferami rosyjskiej opozycji, które również obawiały się spotęgowania jadu antysemickiego. Zaczęła się na nowo walka. Znów stanął obóz narodowej demokracji, oparty o reakcję rosyjską do walki przeciwko Żydom polskim, którzy, dla swej obrony połączyli się z swymi braćmi rosyjskimi, oraz z obozem rosyjskiej opozycji i rewolucji.

Ale i drugi odłam społeczeństwa polskiego, który w Rosji widział swego głównego wroga miał do Żydów i ich dążeń stosunek gorszy, niż negatywny. Prowadzono wprawdzie z temi kołami pewne rozmowy celem wzajemnego porozumienia się, ale one do niczego nie doprowadziły. Legjony zaś nie znalazły dla Żydostwa ani jednego ciepłego słowa, w wielu miejscowościach Żydzi skarżyli się na stosunek legjonistów do nich.

Wogóle położenie Żydostwa było dość tragiczne. Ekonomiczne interesy Żydów wymagały od nich orjentacji rosyjskiej, gdyż rosyjskie rynki zbytu były najpewniejszem źródłem zarobkowania. Jednakowoż orjentacja taka byłaby poparciem dla narodowej demokracji i jej polityki. Tego jednak Żydostwo uczynić nie mogło ze względu na antysemityzm narodowej demokracji i jej sojusz z reakcją rosyjską. Sytuacja była więc bardzo zagmatwana, z której właściwie wyjścia nie było. W pracy politycznej musiano się ograniczyć na akcji obronnej przeciwko antysemityzmowi, przez zbieranie materjałów o okrucieństwach armji rosyjskich wobec ludności żydowskiej, i na odpieraniu oskarżeń i zarzutów narodowej demokracji.

Ale już w drugim roku wojny cała Polska zajęta została przez Niemców, którzy zaczęli obecnie urzeczywistniać swe „polskie plany". Ale robili oni to w ten sposób i w takich formach, iż coraz to mniejsze było zaufanie do nich, nawet ze strony tych, którzy politycznie orjentowali się na państwa centralne. Równocześnie zaczęli Niemcy-okupanci kokietować Żydów, widząc w nich element odrębny i samodzielny. Sjo niści wobec tych giermańskich zalecanek pozostali zimni, obojętni. Wiele było ku temu przyczyn. Przedewszystkiem stosunek wpływowych sfer polskich do okupacji niemieckiej własne dawne zasadnicze stanowisko, jak również i pogłoski o pewnych możliwościach i nadziejach sjonizmu, żywionych w stosunku do W. Brytanji. Natomiast miała niemiecka „kokieterja" pewne powodzenie u folkistów i w sferach chasydzkich.

Folkiści rozpoczęli swą polityczną karjerę pod ciepłemi promieniami „kokieterji" niemieckiej. Wierzyli oni, że uda im się, do pewnego stopnia urzeczywistnić narodowo-żydowskie dążenia i postulaty. Plany i projekty niemieckie brali oni poważniej, niż sami Niemcy. Nie rozumieli oni, że Niemcy zawsze liczyć się będą z opinją społeczeństwa polskiego, ze stosunkiem narodu polskiego do postulatów Żydostwa, i że o Żydów nigdy Niemcom nie opłaci się rozpocząć wojnę z narodem polskim.

Nie długo też trwała ta „miłość" niemiecko folkistyczna. Folkiści zostali wyparci przez ortodoksję, która zorganizowała się, jako „Aguda". „Agudzie" przedewszystkiem pomogła wpływowa ortodoksja frankfurcka. Ustawa o gminach żydowskich, która została ogłoszona w jednym czasie z proklamacją Królestwa Polskiego wykazuje, jak silny był wpływ ortodoksji, i jak dalece niem. władze okupacyjne z opinją społeczeństwa polskiego się liczyły.

Wstrzemięźliwość sjonistów wobec Niemców i dążenie do zgody z społeczeństwem polskiem (które dopiero-co, na dość szczupłym zresztą obszarze otrzymało pewne możliwości do państwowego zorganizowania się) doprowadziły do słynnej „konsolidacji" z polskiemi stronnictwami politycznemi podczas pierwszych wyborów do warszawskiej rady

miejskiej. Wybory te miały wielkie znaczenie polityczne, i nic dziwnego, że chciano wykazać solidarność całej ludności w Warszawie. U Żydów, szczególnie u sjonistów żywe były wspomnienia wyborów do czwartej dumy. Zawarto więc z polskiemi stronnictwami kompromis, ugodę, która, jak każda ugoda nie była zbyt świetna. Fakt ten wykorzystali folkiści, by znów zrobić „karjerę". Oderwali się oni od ogółu, broniąc zasady odrębnej polityki żydowskiej. Udało im się porwać za sobą masy wyborców żydowskich, którzy nie zrozumieli, dlaczego nagle zrezygnowano z samodzielności polityki żydowskiej. Jeszcze mniej zrozumiały masy żydowskie, dlaczego ukrywa i przemilcza się wiele krzywd i niesprawiedliwości, popełnianych przez policję polską, która właśnie zorganizowała się. Masy żydowskie nie zrozumiały argumentu, iż trzeba liczyć się z położeniem narodu polskiego pod okupacją niemiecką, i widziały w folkistach, którzy głośno protestowali (czasem nawet już zbyt głośno!) swoich nieustraszonych obrońców. Hegemonja polityczna miała należeć do folkistów, a we wewnętrznem życiu żydowskiem do ortodoksji. Sjonistów odepchnięto do skromnego zakątka pracy palestyńskiej (która wówczas, zresztą prawie że nie istniała!) i do filantropji, opartej o fundusze amerykańskie.

Wystawiono skrajne postulaty narodowo-personalnej autonomji. Postulaty te komentowano tak szeroko i głęboko, iż w końcu nie mogło już być żadnej harmonji pomiędzy temi postulatami, a rzeczywistością i siłą Żydowstwa w Polsce.

ooooooooooo

P. N. MILJUKOW.

Antysemityzm w Rosji.

Często zwracają się do mnie dziennikarze, z zapytaniem, co do przyczyn antysemizmu w Rosji Sowieckiej.

Uważam, że antysemityzm ten jest objawem szkodliwym i smutnym nietylko dla Żydostwa rosyjskiego, ale i dla całej Rosji wogóle. Zresztą, zdaje się, że antysemityzm jest organicznie związany z reżymem sowieckim. Oczywiście, nie

znaczy to, że w Rosji przedrewolucyjnej nie było antysemityzmu. Ale wtedy ruch antysemicki rozwijał się pod wpływem nacisku z góry, ze sfer rządowych. Antysemityzm epoki przedrewolucyjnej był ruchem sztucznym. Antysemityzm nie ogarnął masy ludu. I można było spodziewać się, że z nastaniem reżymu demokratycznego problem antysemicki w Rosji straci wiele na swej ostrości. Jestem głęboko przekonany, że upadek antysemizmu byłby zadecydowany, gdyby historja Rosji poszła na inne tory, gdyby po upadku despotycznej monarchji zwyciężyła i utrwaliła się demokracja.

System rządów społeczno-politycznego zacofania jest znakomitym podłożem dla rozwoju każdej chorobliwej psychozy. Łatwo można skonstatować, iż w krajach, rządzonych systemem dyktatorskim ruch antysemicki szybko się wzmaga. W Rosji nadto system sowiecki, sam przez się budzi w masach uczucie wrogie dla pewnych warstw i odłamów ludności. Kult nienawiści jest przecież podstawą reżymu panującego. Sowietyzm podburza lud przeciwko burżuazji i inteligencji dzieli obywateli na „złych" i „dobrych". W mózg ludu rosyjskiego trudno jest wbić klin ideologji klasowej, ale łatwo jest obudzić w duszy ludu uczucia nienawiści i instynkty gwałtu, które tem szybciej wzrastają, im gorsza jest sytuacja polityczna i ekonomiczna kraju. Ciemne masy narodu muszą zawsze mieć swego kozła ofiarnego. Za czasów caratu tym kozłem ofiarnym było Żydostwo. Sowietyzm utrzymał i wzmocnił w narodzie rosyjskim tę dawną psychozę szukania kozłów ofiarnych, chociaż pokierował tę psychozę w innym kierunku. Ale chorobliwa ta psychoza pozostała i nic dziwnego, że prądy anty-żydowskie — właśnie w kołach komunistycznych tak silne są.

Obecnie w Rosji dochodzi jeszcze jeden moment, a mianowicie objaw budzenia się u c z u c i a n a r o d o w e g o, jako naturalnej reakcji psychiki rosyjskiej przeciwko sztucznie wytwarzanej atmosferze międzynarodowości. Uczucie narodowe wzrasta i potężnieje z każdym dniem. Jednakowoż zdrowy ten w zasadzie proces przyjmuje często chorobliwe formy, które są wynikiem rzeczywistości sowjeckiej.

Rządzące dziś w Rosji sfery mniemają, że antysemityzm

obecny jest li tylko spuścizną ery przedrewolucyjnej. Natomiast prawica nasza głosi, że obecny antysemityzm jest odpowiedzią ludu rosyjskiego na aktywny, dominujący wpływ Żydów w rewolucji rosyjskiej. Obydwa te mniemania są fałszywe. Antysemityzm obecny w Rosji jest inny zupełnie, niż antysemityzm przedrewolucyjny. Dawny, przedrewolucyjny antysemityzm miał charakter oficjalny. Masy ludowe nie rozumiały go i mało nim były zarażone. Dzisiejszy zaś sowiecki antysemityzm ogarnia właśnie te koła i sfery ludności, które dawniej wolne byly od tej zarazy.

Ale i pogląd prawicowców na przyczyny dzisiejszego antysemityzmu jest fałszywy. W obecnej chwili bardzo mało Żydów znaleźć można na decydujących stanowiskach w Sowietach. Większość dawnych możnowładców—Żydów znajduje się obecnie w obozie prześladowanej opozycji. I właśnie obecnie, gdy rząd i najwyższe organy partyjne są prawie wolne od wpływów żydowskich, właśnie teraz wzrasta fala antysemityzmu z dnia na dzień. Komentarze prawicy są więc płytkie i fałszywe.

Wzrost antysemityzmu tłumaczy się przedewszystkiem istotą natury reżymu sowieckiego. Z tego faktu wynika, sama przez się odpowiedź na pytanie, często mi stawiane: czy jest możliwa w Rosji Sowieckiej celowa walka z antysemityzmem? Odpowiedź na pytanie to brzmi: nie!

Nie oskarżam wszystkich obecnych możnowładców sowieckich o antysemityzm. Chętnie przyznaję, że wielu z rządzących dziś w Rosji, poważnie bierze walkę z antysemityzmem. Decydujący jest jednakowoż fakt, iż walka z antysemityzmem nie może dziś wydać rezultatów odpowiednich. Jeśli u szczytów jest jeszcze pewna wola do walki z antysemityzmem, to w okręgach i powiatach, u poszczególnych lokalnych wodzów i komisarzy wcale tej dobrej woli niema. Ci lokalni możnowładcy obojętnie przypatrują się agitacji antysemickiej, która często doprowadza do chuligańskich wybryków i gwałtów. Wyroki sądowe przeciwko antysemitom są nadzwyczaj łagodne. Jak się zdaje, to możnowładcy miej-

scowi sami są zarażeni antysemityzmem, albo nie chcą, z przyczyn praktycznych, narażać się elementom antysemickim. Bardzo możliwe jest, że nadejdzie chwila kiedy nawet władza centralna (nie chcąc tracić popularności wśród mas, zarażonych jadem antysemityzmu!) będzie obojętna wobec hecy i wykroczeń żydożerczych.

Antydemokratyczny system sowietów nie jest zdolny wyleczyć mas ludu z psychozy antysemickiej. Z tego wynika mój osobisty stosunek do kwestji antysemityzmu w Rosji. Zawsze głosiłem i głosić będę, iż losy Żydostwa rosyjskiego są ściśle związane z losem demokracji w Rosji.

Tylko reżym demokratyczny jest w stanie dać zadawalającą odpowiedź na kwestję żydowską w Rosji.

oooooooooooo

Dr. MAKS ROZENBERG.

Kapitalizm żydowski.

Stara bajeczka, znana nam dobrze jeszcze z czasów przedwojennych głosi urbi et orbi, iż kapitalizm żydowski wszechmożnie zawładnął światem całym. Bajeczka ta w okresie powojennym wzrosła do rozmiarów wprost gigantycznej famy, która nietylko u antysemitów, lecz często i w naszych sferach znajdowała posłuch i wiarę. Ta fama o wszechświatowej potędze przynosiła często Żydowstwu szkody i prześladowania.

Legendę o finansowej potędze Izraela gruntownie raz na zawsze obala broszura znanego publicysty-ekonomisty D-ra Lewinsohna p. t. „Jüdische Weltfinanz" (Żydowska finanserja świata). Autor ścisłemi cyframi i danemi statystycznemi jasno i dobitnie wykazał, że międzynarodowy kapitał, w swej olbrzymiej większości jest aryjski, i w rzeczywistości tylko mała cząstka potęgi kapitału znajduje się w rękach żydowskich.

Poważniejszego dowodu supremacji Żydów w kapitale

międzynarodowym dotychczas wogóle nie dostarczono. W licznych przedsiębiorstwach kapitalistycznych znajdujemy, tu i owdzie nazwiska żydowskich akcjonarjuszy i dyrektorów. Stąd ogólne a zwykle fałszywe wnioski o wyznaniowym charakterze tych przedsiębiorstw. Że podobne wnioskowanie jest z gruntu fałszywe i mylne, można o tem łatwo się przekonać, gdy się zbliska poznaje przedsiębiorstwa i zakłady kapitalistyczne n. p. Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bo wszakże kapitalizm Stanów jest w dobie obecnej przemożnym panem i władcą wszechświatowej finanserji. Ciekawy jest fakt, który też zawsze dosadnie podkreślić należy, że wśród największych potentatów i mocarzy kapitalizmu amerykańskiego niema ani jednego Żyda. Rockefeller, Carnegie, Sage, Clark, Gould i Morgan (obecnie pierwszy potentat finansowy świata!) są aryjczykami czystej krwi, wyznawcami kościoła anglikańskiego. Jeśli ułożymy stopniową listę najbogatszych ludzi w Ameryce (na podstawie oficjalnych wykazów ich płatności podatkowych!) to wówczas dopiero na 9 miejscu znajdzie się znany bankier żydowski Otton Kahn. Wszyscy jego poprzednicy (8!) są nie - Żydami. Jeśli ułożymy listę (na podstawie danych statystycznych) najbogatszych ludzi na całym świecie, to wówczas angielski Rotszyld znajdzie się dopiero na 11 miejscu, a austrjacki i francuski Rotszyld na 18, wzg. 19 miejscu. Lista 10 najbogatszych ludzi wszechświata n i e posiada ani j e d n e g o nazwiska Żydowskiego. Są to: I. Beit (Afryka południowa), Li-Hung-Tschang (Chiny), I. B. Robinson (Afryka południowa), I. D. Rockefeller, Ford, Carnegie, Vanderbilt, Morgan (Stany Zjedn. Ameryki Półn.), Astor-Waldorf (Anglja) i książę Demidow (Rosjanin). Wszyscy oni są nie-Żydami. Wszechświatowa potęga żydowskiej finanserji jest więc naiwną tylko bajką. Widać to jasno, nietylko z danych statystycznych kapitalizmu wszechświatowego, ale można to również skonstatować w każdym pojedyńczym kraju i państwie.

Według statystyki, sporządzonej w r. 1912 lista 12 najbogatszych ludzi Rzeszy Niemieckiej obejmuje tylko 3 nazwiska żydowskie: 2 członków rodziny Rotszyldów i 1 przedstawiciela znanej rodziny bankierskiej Speyer. Po wojnie

światowej stosunki te zmieniły się raczej na niekorzyść Żydów. Fortuny Rotszyldów i Speyerów zmniejszyły się znacznie, podczas gdy majątki aryjskich magnatów przemysłowych i właścicieli dóbr wzrosły niewspółmiernie. Majątki żydowskich dorobkiewiczy i szpekulantów wojennych pozostają zupełnie w cieniu wobec tych kolosalnych fortun. Cały kapitał gruntowy znajduje się wyłącznie w rękach nieżydowskich. Najwięksi magnaci ziemscy, posiadacze olbrzymich obszarów w Ameryce Półn. i południowej, w Europie, w Azji, w Afryce i w Australji są wszyscy, prawie bez wyjątku nie - Żydami. Również potęga Żydostwa w kapitale przemysłowym jest tylko bajką. Niema nic bardziej mylnego i przesadnego, jak mniemanie o wpływach żydowskich w przemyśle. W rzeczywistości największe i najważniejsze gałęzie przemysłu znajdują się oddawna w rękach nie-żydowskich. Jak wiadomo, głosi donośna fama antysemicka, że Żydzi dlatego przyczynili się do wybuchu wojny, ponieważ byli zainteresowani w zyskach fabrykacji broni i amunicji. Tymczasem, znany jest ogólnie fakt, że niema przemysłu tak czystego od wpływów żydowskich, tak „judenrein“, jak właśnie przemysł wojenny. Cały Dynamit - Nobel - Koncern, który w Ameryce, w Anglji, w Niemczech i w Japonji fabrykuje materjał wybuchowy jest prawie na 100% nieżydowski, Francuska firma Societe Francaise de Dynamit i wszystkie jej rozgałęzione przedsiębiorstwa są czysto aryjskie. To samo można powiedzieć o olbrzymich zakładach i fabrykach amunicji i broni firm światowych: Krupp, Skoda, Schneider-Creuzot, Vicker i t. d.

W światowym przemyśle stalowym dominuje wszechwładnie największy trust stalowy: Betlehem Steel Company, znajdujący się zupełnie w rękach protestanckich Amerykanów. We wszystkich tych kolosalnych przedsiębiorstwach nie spotykamy prawie że Żyda! To samo widzimy i w przemyśle żelaznym, górniczym i w wielu innych gałęziach przemysłu, decydujących w życiu ekonomicznem.

Udział żydowski w kapitale przemysłowym jest w rzeczywistości dość mały. Mówić o jego dominującym wpływie jest dziecinną wprost przesadą.

To samo można by powiedzieć i o innych gałęziach przemysłowo - kapitalistycznych. Olbrzymie plantacje bawełny w Ameryce Półn., w Indjach i w Egipcie, które posiadają kolosalne znaczenie dla całego wszechświatowego przemysłu tekstylnego są w rękach muzułmanów, katolików lub protestantów. Plantacje cukru na Jawie, w Ameryce Połudn. i na wyspach zach. indyjskich, które dostarczają więcej, jak połowę całej światowej produkcji cukru i dają więcej jak 50% ogólnego zysku (przy niemiłosiernej zarazem eksploatacji kroci czarnych niewolników!) są własnością pobożnych katolików-Hiszpanów lub purytańskich Anglików.

W Anglji, w klasycznym kraju handlu i przemysłu kapitalizm znajduje się w rękach aryjskich. Wybitni przemysłowcy i kupcy żydowscy stanowią tylko drobny odsetek ogółu.

Zbyt mało wiemy o olbrzymich fortunach szwedzkich, norweskich, irlandzkich magnatów. Natomiast dobrze i dokładnie znamy każdego bogatego Żyda, którego kasę dzień w dzień niezmordowanie i skrupulatnie „liczymy". Stąd kolosalna nasza przesada w przecenianiu wpływów żydowskich kapitalistów. Jeden Ballin, znany żyd. magnat przemysłowy i właściciel przedsiębiorstw okrętowych był na całą Europę słynny i przez antysemitów w Niemczech okrzyczany za wszechmożnego władcę żeglugi niemieckiej. Ale fakt, że 90% żeglugi morskiej Rzeszy Niemieckiej znajduje się w rękach czysto-aryjskich pozostał ogólnie nieznany lub przemilczany.

Stugębna fama, głosząca urbi et orbi o wszechświatowej potędze kapitalizmu żydowskiego, o przemożnych majątkach i wpływach żydowskich potentatów finansowych jest śmieszną bajką.

W świetle faktów, cyfr i dat statystycznych rzeczywisty udział Żydów w obecnym kapitaliźmie światowym jest dość skromny.

□□□□□□□□

P. ALMONI.

Abraham Goldfaden.

Dwadzieścia lat minęło od zgonu Abrahama Goldfadena, założyciela i ojca teatru żydowskiego. Abraham Goldfaden — to nadzwyczaj ciekawa, bogata indywidualność.

Był to genjalny, niespokojny duch, natura impulsywna i twórcza. Przerzucał się z kraju do kraju, z zawodu do zawodu, wszędzie pełen zamiarów, planów i nadziei. W ciągu swego burzliwego życia był poetą, kompozytorem, dziennikarzem, a w końcu reżyserem i aktorem, ojcem i twórcą teatru żydowskiego.

Urodził się na Wołyniu. Jako uczeń szkoły rabinackiej w Żytomierzu wcześnie zaczął pisać, wydając tom poezji hebrajskich i dwa zbiorki wierszy w jęz. żydowskim. Sam skomponował melodje do swych pieśni, które wkrótce stały się bardzo popularne wśród wszystkich warstw ludu. Nazwisko młodego poety-kompozytora szybko rozchodzi się po miastach i miasteczkach żydowskich w Rosji, w Polsce, w Rumunji i Galicji.

Lecz walka o chleb codzienny sprawia młodemu Goldfadenowi dużo trosk. Jest nauczycielem w szkole powszechnej w Simferopolu, później zaś kandydatem rabinackim w Odessie, a następnie spólnikiem... do magazynu nowości. Z tego wszystkiego jednak wyżyć nie mógł.

Nagle znalazł się A. Goldfaden w Monachjum, gdzie studjuje medycynę. Ale już po krótkim czasie spotykamy go w Rumunji, gdzie jest... dziennikarzem. Wydaje pismo humorystyczne p. t. „Jisrolik". Później przenosi się Goldfaden do Bukowiny i redaguje tam pismo żydowsko-bukowińskie. Po pewnym czasie A. Goldfaden wrócił do Rumunji, gdzie zapoznał się z wędrującymi grajkami, komedjantami i błaznami purymowymi, którzy w gospodach, w restauracjach i na weselach zarobkowali śpiewaniem żydowskich pieśni ludowych. Śpiewali między innemi i pieśni Goldfadena. To właśnie skłoniło Goldfadena do spróbowania swych sił na scenie. Wystąpił publicznie w Jassie i — przepadł z kretesem. Ale

piosenki jego miały mimo to wielkie powodzenie. Były to czasy rosyjsko-tureckiej wojny. Rumunja przepełniona była bogatymi kupcami żydowskimi z Rosji, którzy na obczyźnie łaknęli rodzimej zabawy. Występy żydowskich grajków, śpiewaków i komedjantów bardzo im do gustu przypadły. Powodzenie materjalne „artystów" żydowskich było więc zapewnione. Goldfaden zaczął poważnie myśleć o tem, by te improwizowane występy zamienić na stały teatr żydowski. Ale dla teatru potrzebny jest przedewszystkiem repertuar. Zabrał się więc Goldfaden do pisania sztuk teatralnych. Tak powstały dwie pierwsze operetki żydowskie: „Rekruten" i „Pojmanik". Muzykę skomponował również Goldfaden. W krótkim czasie teatr żydowski stał się faktem. Goldfaden skończył swą pracę nad libretto i muzyką swych operetek, zorganizował trupę teatralną, wyreżysował swoje utwory, sam również grał na scenie, a przytem prowadził kasę teatralną, jednem słowem: Goldfaden był teatrem, a teatr był Goldfadenem.

Powodzenie rychło przyszło. Publiczność była pełna entuzjazmu i gorąco przyjmowała aktorów pierwszego teatru żydowskiego. Teatr Goldfadena znakomicie rozwijał się. Ale były jeszcze pewne trudności które rozwój hamowały. Przedewszystkiem odczuwano brak artystek. Żadna szanująca się niewiasta żydowska nie śmiała wystąpić na scenie. Artyści więc byli zmuszeni grać role kobiece. Pomiędzy tymi „mężczyznami w spódnicach" często bywał i sam „dyrektor" Goldfaden. Później dopiero, ku wielkiej radości artystów i publiczności znalazła się pierwsza kobieta, która zgodziła się wystąpić na scenie teatru żydowskiego. Była to biedna sierota, która nie miała „nic do stracenia". Zgodziła się wystąpić, ale bez mówienia. W żaden sposób nie chciała mówić na scenie. Trudno, nie było na to rady, ale niezmordowany Goldfaden, dyrektor, reżyser i autor w jednej osobie wykombinował dla pierwszej żydowskiej artystki specjalną rolę. Usiadł i napisał nową sztukę teatralną p. t. „Di sztume Kałe", w której zadaniem artystki było... milczeć.

W r. 1879 Goldfaden występuje z swoją trupą teatralną w Odessie. Grają komedję „Brendele Kozak". Teatr cieszy się kolosalnem powodzeniem. Goldfaden pisze dla swego

teatru coraz to nowe sztuki, które wkrótce są bardzo popularne wśród publiczności teatru żyd. Tak powstają, pomiędzy innemi: „Kuni Lemel", „Sulamit", „Barkochba", na których całość składają się historyczne motywy ludowe, stare pieśni żydowskie oraz rodzimy humor i dowcip.

Z miasta do miasta, z kraju do kraju wędrują melodje i pieśni Goldfadena. Pieśni, jak „Jisrolik", „Sztaj ojf majn folk" i inne stanowią długo „repertuar" śpiewu we wszystkich domach i chatach żydowskich. Trupa teatralna Goldfadena w swej wędrówce przybyła aż do Petersburga i nawet tu cieszyła się powodzeniem. Gorzej poszło w Moskwie, gdzie ludność żydowska była już mocno zrusyfikowana. Po opuszczeniu Moskwy zaczęło się Goldfadenowi coraz to gorzej powodzić. Władze rosyjskie zabroniły grać w jęz. żydowskim. Goldfaden nie ustępuje tak łatwo, ima się rozmaitych sposobów, próbuje różnych eksperymentów, gra w jęz. żyd.-niemieckim. Ale w końcu przecież kapituluje i wyjeżdża do Ameryki, gdzie już zastaje kilka teatrów żydowskich, założonych przez jego przyjaciół i uczniów. Goldfaden znów czuje się w swoim żywiole, tworzy nowe plany, pełen jest nowych nadziei. Chce stworzyć nowy, lepszy teatr żydowski, któryby wystawiał sztuki jego, ale na pewnym już poziomie artystycznym i dekoracyjnym. Lecz wszelkie te plany i zamiary Goldfadena rozbijają się o twardą, nielitościwą rzeczywistość żyd.-amerykańskiego życia.

Goldfaden wraca do Europy. Występuje w Paryżu, a później w Polsce. Ale wszędzie jest biednym tułaczem, bez środków finansowych. We wszystkich domach żydowskich śpiewa się pieśni i melodje Goldfadena, a nikt nie wie, że autor i kompozytor tych pieśni tuła się o głodzie i nędzy z miejsca na miejsce.

Po pewnym czasie Goldfaden znów przybywa do Ameryki. Dla teatru żydowskiego nastąpiła tu nowa era: Szalom Alejchem, Dawid Piński, Szalom Asz, a przedewszystkiem Jakób Gordin. Powstaje nowy teatr żydowski o poziomie literackim, artystycznym. Goldfaden stara się nawiązać kontakt z nowym teatrem żydowskim, chce zbliżyć się do nowej literatury dramatycznej. Ale nie udaje mu się to. Już się

zestarzał, jest samotny, opuszczony i prawie że zapomniany. Żyje jeszcze lat kilka, pełen trosk, ciężkich zmagań, cierpień i nędzy.

W New-Jorku, w siedzibie wielu bogatych teatrów żydowskich, w ośrodku możnej już żydowskiej sztuki dramatycznej umiera twórca żyd. teatru i kunsztu dramatycznego. Teatr żydowski siłą nadziei i wiary idzie w przyszłość, a ojciec teatru żyd. umiera złamany, opuszczony.

Jednak w historji teatru i literatury żyd. imię Abrahama Goldfadena na zawsze złotemi zgłoskami się zapisało. Od „Rekruten“ i „Kune Lemel“ do „Dybuka“ i „Nocy na Starym Rynku“ ciężka i mozolna była droga. Ale pierwszy etap tej drogi, najcięższy i najmozolniejszy przebył Abraham Goldfaden.

CH. BUSSEL.

Pamięci A. D. Gordona.

A. D. Gordon, z którym żyliśmy i pracowaliśmy razem, był dla nas nietylko towarzyszem i nauczycielem. Przedewszystkiem był nam serdecznym przyjacielem, a jeśli trzeba było, to stawał się i dobrym miłosiernym ojcem, który błogim uśmiechem uspakajał i otuchy dodawał. Nieraz szukałam u niego pomocy i pokrzepienia ducha. Patrzał na mnie, milcząc, a wzrok jego pocieszał i budził siłę i wiarę.

Z Safedu pisał do mnie: „Ciężko Tobie żyć. Tak, wiem o tem, ale zdaj sobie sprawę z tego, iż ciężki jest żywot każdej istoty żyjącej. Gdyby dla mnie życie nie było tak ciężkie, czyż mógłbym zrozumieć Ciebie i wszystkich innych cierpiących? Nieraz pocieszam się myślą, że może opłaci się tyle cierpieć, bo właśnie przez te cierpienia nasze stajemy się godni zrozumienia walki i cierpień każdego człowieka i zwierzęcia. Jeśli się żyje i posiada duszę, to należy poznać życie w całej jego głębokości. Życie jest ciężkie i gorzkie, ale jest i szerokie i głębokie. Można nawet powiedzieć, iż życie jest tem głębsze i szersze, im bardziej staje się ono

ciężkiem i gorzkiem". — Taki był światopogląd A. D. Gordona. Zawarł Gordon wieczne przymierze ze wszystkimi biednymi, cierpiącymi, z wszystkimi — bez wyjątku. Ich cierpienia wyczuwał, a ciężar ich niósł na swych barkach. Blisko stał każdej istocie żyjącej, ludziom i zwierzętom.

Gordon zwykł mawiać: „Ludzie powtarzają zawsze nasze stare przysłowie: wbrew swej woli żyjesz. Różnica pomiędzy mną a innymi polega tylko na tem, iż inni kładą nacisk na słowa: w b r e w s w e j w o l i, a ja zaś podkreślam zawsze słowo: ż y j e s z. Życie w swem całem jestestwie, również jak człowiek w całej swej osobistości wymaga bohaterstwa, ale życie i przyroda bogate i pełne są darami bożemi, a człowiek powinien z tego bogactwa uczyć się i korzystać".

Według tych poglądów żył i pracował wśród nas A. D. Gordon przez dwa dziesięciolecia. A gdy na zawsze odszedł od nas, zabrakło nam tego prawdziwego, zawsze pocieszającego przyjaciela, którego nikt nam nie zastąpi.

Gordon nie wierzył w formy zewnętrzne, w systemy. Dla niego wszelkie ekonomiczno-kolonizatorskie systemy były dobre. Mała kwuca, wielka kwuca, moszaw-owdim, komuna, kooperatywa i t. d. wszystko jest dobre, bo decyduje nie forma zewnętrzna, lecz jej treść wewnętrzna, ludzka. We wszystkich formach i systemach są dodatnie i ujemne cechy. Ale dziś, niestety wszędzie przeważają momenty ujemne. A to dlaczego? Dlatego, że kładzie się nacisk na formę zewnętrzną, a na jej treść wewn. na c z ł o w i e k a nie zwraca się uwagi Tak nauczał A. D. Gordon i wedle nauki swej żył.

Stosunek Gordona do życia publicznego, do spraw społeczno-politycznych był żywy, wzorowy. W ostatnich latach swego życia był wprost niepocieszony, iż [z powodu choroby nie mógł wziąść udziału w posiedzeniach drugiej Asefat Haniwcharim. A gdy dowiedział się, że jeden z naszych towarzyszy, który miał wyjechać, waha się, wówczas Gordon strasznie się oburzył: „Co za obojętność względem spraw tak ważnych! Dokąd nas jeszcze ta apatja doprowadzi?!"

Interesował się nietylko sprawami ważnemi, społecznemi. I drobne, codzienne troski bliskie były sercu jego. Intere-

sowała go każda kózka i każdy dunam ziemi. Nic nie uchodziło uwagi jego. Nie dzielił rzeczy na święte i na codzienne, nie odróżniał pomiędzy sprawami materjalnemi, a duchowemi. Wszystko stanowiło dla niego całość, jedność. Rzeczy cielesne bez ducha są tyle warte, co duch bez ciała. Wszystko jest całością, jednością. Życie nasze i postępowanie codzienne powinno być wyrazem tej harmonji pomiędzy materją a duchem. A wtedy zapanuje wśród nas szechina (duch boży!)

Tajemnicę tego harmonijnego żywota A. D. Gordon znakomicie znał, a duch jego ogrzewał nas promieniami swej mocy.

Teraz, gdy go wśród nas już więcej niema, któż mógłby go zastąpić?

MAREK SCHERLAG.

Z PIEŚNI.

Ogień gorączki u dziecka czoła
Gaszą cieniste ręce matki.
Lata w dorosłych zamieniły dziatki,
Zawód w daleki świat je zawołał.

Los nieugięte więzy nakłada;
Matka jest słaba i jak papier blada.
A syn nad czołem jej pochylony
Milczy i koi jej ból rozpalony.

Tłum. *Alfred Lutwak.*

M. HERZ.

Bet-Hamidrasz pali się.

Obrazek z życia sowieckiego.

Pewnego dnia postanowili robotnicy żydowscy skonfiskować stary Bet-Hamidrasz, by go zamienić na klub robotniczy.

Wiadomość ta, nagle, jak grom uderzyła ludność żydowską miasteczka. „Co to, stary nasz Bet-Hamidrasz, który od wieków jest naszą świętością ma wpaść w ręce bezbożników? Stary dom boży, który oparł się ogniom i mieczom i szczęśliwie przetrzymał najkrwawsze prześladowania za czasów naszych dziadów i ojców—ma dziś stać się łupem wyrodnych synów?“ Żydzi z całego miasteczka żarliwie modlili się o łaskę, o pomoc bożą, a równocześnie zwrócili się z żalami swymi i skargami do wyższych instancji sowieckich.

Ale robotnicy żydowscy także starali się i mówili, że zbrodnią byłoby pozostawić taki budynek bez użytku. Wszak nikt prawie nie przychodzi do Bet-Hamidraszu, ledwie kiedy zbierze się tam „minjan“ modlących, a tymczasem „Kosmolcy“ (młodzież komunistyczna) są bez lokalu, a proletarjat żydowski nie ma miejsca odpowiedniego dla pracy społecznej.

Ostateczna decyzja wkrótce zapadła: Bet-Hamidrasz zostanie skonfiskowany i oddany na użytek żyd. klasy robotniczej.

Żydzi miasteczka byli zrozpaczeni, ogłosili post ogólny i gromadnie nabożne „tilim“ odmawiali. Ale wszystko nadaremnie. Zbliżały się dni pokuty i postu, czas „Nowego Roku“ i Dnia Sądnego“. Ludność żydowska była smutna, przygnębiona, gdyż miała utracić swój stary dom boży. W mieszkaniu rabina odbywały się narady. Wiele mówiono tam i radzono, ale nic mądrego nie wymyślono. Sytuacja była bez ratunku.

Ale miasteczko czekało na cud boży — wszak coś musi się stać — przecież nie odda się starego Bet-Hamidrasz na pastwę wrogów. Czekano na cud, wierzono w pomoc Wszechmożnego.

Pewnego dnia, na podwórze Bet-Hamidrasz przyszła grupa

robotników. Robociarze mierzyli, liczyli i długo kombinowali, jakby to przerobić bóżnicę, najlepiej i najwygodniej na klub. Wszyscy w miasteczku zrozumieli, że teraz tylko cud uratować może dom Boży. Dziś lub jutro rozpocznie się robota stolarzy i murarzy w Bet-Hamidrasz. Żelazne młoty i świdry z całym impetem uderzą w bogobojne mury, a harde siekiery rozbijać będą wnętrze starej bóżnicy.

A cudu niema... zamknęły się wobec żarliwych modlitw i gorących łez wrota niebios... Bet-Hamidrasz jest stracony... W każdej sekundzie zacząć może się to bezecne świętokradztwo.

Poraz ostatni zebrano się u sędziwego rabina. Wiedziano, że ratunku niema, ale tonący brzytwy się chwyta. Może, przecież znajdzie się jakieś wyjście z tej strasznej sytuacji. I rzeczywiście, na tej naradzie zapadła nagła decyzja. Reb Elja, biedny szames, człek jak ryba zawsze milczący, tym razem przemówił, uniesiony strasznym gniewem. Twarz pokryła mu się ogniem wściekłości, a z głębi gardła wydarł mu się głos ochrypły, dziki: „spalić, Bet-Hamidrasz podpalić!“ Niektórzy namiętnie krzyknęli: „tak jest, lepiej spalić, niż oddać w te brudne, grzeszne ręce“. Nagły strach ogarnął zebranych. Przestraszono się własnego, szalonego pomysłu. Cicho zrobiło się dokoła, a wszystkie oczy zwróciły się w stronę rabina. Co rabbi na to???

Rabin milczał. Z oczu chciano mu odpowiedź wyczytać, ale oczy i twarz cała ani drgnęły. Tylko jedna łza na martwej twarzy zdradzała głębokie wzruszenie starca. Zapanowało ciężkie, głębokie milczenie. Zebrani, jeden za drugim, chyłkiem, jakby zbrodniarze opuszczali dom rabina.

Na ulicach miasteczka leżała posępna, smutna noc jesienna. Uliczki wąskie, nędzne tonęły w błocie i cicho jęczały. A wśród nich stał Bet-Hamidrasz, podobny do starca, zgarbionego ciężarem starości i słabości.

Nagle blask czerwony uderzył w ciemności śpiącej mieściny. Silny wiatr jesienny porwał pochodnię ognia, wywijając nią tryumfalnie na wszystkie strony. „Gore, gore“ zaczęto zewsząd krzyczeć. „Bet-Hamidrasz pali się“, gore, gore Bet-Hamidrasz“. W ciemnej, chłodnej nocy zrobił się krzyk,

płacz, harmider. Panika ogarnęła całą mieścinę. Przez uliczki, place i pola uciekano, krzycząc o pomoc i ratunek. Wszyscy ze strachu drżeli, nieprzytomnie zawodząc. Tylko stary rabin nie utracił głowy: „Na Boga świętego, wszak giną święte rodały w płomieniach ognia!“ Reb Elja szames rzucił się w kłębisko płomieni i dymu, by „tory“ ratować.

— — — — — — — — — — — — — — —

Następnego poranka ludność żydowska odprowadziła na wieczny odpoczynek spalone rodały i zwęglone ciało milczącego Szamesa Reb Elji.

Tłum. *M. K-Z.*

M. KLEINBART.

Strzał w dniu ślubu.

Historyczny szkic obyczajowy z I-szej połowy XIX w.

Lat temu sto kilkanaście żył w Wiedniu znany bankier żydowski Kahn, uszlachcony, jako Ritter von Albest.

Kahn von Albest pochodził z Węgier i był zrazu kupcem wełny. Prawdziwą fortunę zdobył jednakowoż podczas wojen napoleońskich. Był to czas, kiedy każdy przedsiębiorczy, niegłupi, a zasadami etyki niekrępowany człowiek mógł łatwo dorobić się majątku.

Bankier Kahn v. Albest rozpoczął swą karjerę finansową jeszcze jako całkiem zwykły Szmul Kahn. Od magnatów węgierskich skupywał en gros wełnę niezliczonych ich trzód, a z zapłatą zwlekał tak długo, aż pewnego dnia ogłosił swą niewypłacalność. Świat madziarski poraz pierwszy ujrzał zjawisko dziwne, iż hrabiowie i grafowie stali się wierzycielami żydowskiego szpekulanta. Dotychczas bywało zawsze wręcz przeciwnie. Na bankructwie tem Szmul Kahn zrobił dość pokaźny majątek. Łatwo mógł więc urzeczywistnić swoje dawne marzenia. Opuścił Węgry, przeniósł się do Wiednia i z kupca wełny stał się bankierem stołecznym. Miał wielką przyszłość przed sobą. Nikt nie stał mu na drodze. Rotszyld

był wówczas jeszcze nieznanym i niezbyt bogatym „homo novus“. Kahn miał wszelkie dane, by pójść w górę i zrobić karjerę. Posiadał spryt, energję majątek. Żadne skrupuły natury moralnej nigdy i nigdzie nie krępowały go. To też wkrótce Szmul Kahn przyjął z całą pompą chrzest, a dzieci swe wychowywał w klasztorze ojców Pijarów.

Szybko Kahn mnożył fortunę swą na wojnach napoleońskich, a gdy po Waterloo monarchja Habsburgów doszła do szczytu swej potęgi, zaczął ambitny bankier starać się o godność szlachecką dla siebie i dla swej rodziny. Oddał Austrji wielkie usługi podczas bankrotu państwowego i wkradł się w łaskę wszechmożnego kanclerza Metternicha, przed którym wówczas Austrja i Europa cała drżała.

Cesarz Franciszek niechętnie przyjął propozycję Metternicha, by wychrzczonemu bankierowi Kahnowi za zasługi jego, dla państwa położone nadać szlachectwo. Cesarz niezadowolony rzekł szorstko „daj mi Pan spokój z pańskimi żydami, każdy „handełes“ chciałby dziś już zostać Ritter von“. Ale nie było rzeczy, którejby wszechmożny kanclerz książe Metternich nie przeprowadził. Udobruchany wkońcu cesarz dał się nakłonić: „ale panie książe, nie dam mu porządnego predykatu szlacheckiego! Jak właściwie ten żydek się nazywa?“—„Kahn, a żona jego jest z domu Abeles“ chrząknął w odpowiedzi kanclerz—„Oj, oj, Abeles, Teiteles, Feiteles“ roześmiał się cesarz „ładną szlachtę ja teraz dostaję. Ale co z tym Abeles począć. Abeles, Abel, Ablest... mam już: Ritter von Albest, dajcie mu ten Albest, niech się nim udławi!“ — W urzędzie heraldycznym wystawiono nowy dyplom szlachecki, a na czystym jego pergamencie wypisano wielkiemi, gotyckiemi literami: Ritter von Albest.

Przez kilka tygodni o tem żywo rozprawiano i plotkowano na dworze cesarskim i wśród sfer arystokracji wiedeńskiej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bankier Kahn miał dwuch synów i jedną córkę. Synowie zostali wychowani w duchu skrajno-katolickim i oczywiście wybrali zawód arystokratyczny, zostali oficerami kawalerji. Córka zaś Emilja była słynną pięknością. Na wytwornych

balach rozrywano ją poprostu. Czarowała wszystkich swą urodą i elegancją.

Liczyła zaledwie lat dziewiętnaście, gdy w niej na zabój zakochał się hrabia Klemens Ugarte. Hr. Ugarte nie był już więcej młodzieńcem. Służył w pułku ułanów Schwarzenberga, jako major kawalerji. Rodzina Ugartów nie zaliczała się do najbogatszych domów arystokracji austrjackiej, ale wywodziła się z najdawniejszych rodów szlacheckich, a jej duma i zarozumiałość feudalna znana była na całą Austrję. Oświadczenie hrabiego Ugarte, że ożeni się z Emilją, córką ex Szmula Kahna wywołało straszne oburzenie jego rodziny, a prawdziwą konsternację wśród arystokracji austrjackiej.

Miłość hr. Ugarte do Emilji musiała być rzeczywiście potężna i żywiołowa, gdyż ogarnęła swą namiętnością całe jestestwo znakomitego arystokraty i oficera. Zaręczyny odbyły się nadzwyczaj hucznie w bogatym pałacu Kahna. Rodzina narzeczonej była licznie reprezentowana, natomiast ze strony narzeczonego nikt nie zjawił się, nikt z pośród rodziny, ani też nikt z prawdziwej arystokracji rodowej.

Należy sobie uprzytomnić ówczesne czasy. Było to kilka lat przed rewolucją 1848 roku. Stary system feudalno-arystokratyczny zdawał się być niewzruszony. Państwem rządził Metternich na sposób średniowieczny. Żydzi stali poza nawiasem społeczeństwa i państwa, byli pozbawieni wszelkich praw ludzkich, przez wszystkich wzgardzeni i gorzej od niewolników traktowani.

Hrabia Ugarte wkrótce dotkliwie odczuł, co to znaczy rozpocząć walkę z całym ustrojem społecznym, z całym systemem polityczno - obyczajowym państwa. Nigdzie narzeczonej jego nie przyjmowano. I przed nim szczelnie zamknęły się wrota domów rodowych. Na ulicach nie odpowiadano na jego ukłony. Z pułku zwolniono go. Arcyksiąże Ludwik, u którego był adjutantem nie chciał z nim więcej mówić.

Od kilku miesięcy hr. Ugarte szukał świadków, którzyby przy ślubie asystowali. Ale nadaremne były jego trudy. Nikt z prawdziwej arystokracji nie chciał o tem nawet słyszeć. Dla hrabiego Ugarte było rzeczą jasną, że drużbami jego mogą

być tylko hrabiowie z arystokracji rodowej. A mimo wszelkich starań nikt z arystokracji nie chciał się zgodzić, by hrabiemu Ugarte asystować przy ślubie. Rodzina Ugartów pracowała w tym kierunku z całym naciskiem przeciwko swemu „odszczepieńcy“.

Nadszedł wreszcie dzień ślubu, 1-go grudnia 1842 roku. W ostatniej chwili, rano w dzień ślubu, dwaj hrabiowie węgierscy, na których hr. Ugarte jeszcze liczył, kategorycznie odmówili swej asystencji. Do oszołomionego, zrozpaczonego hrabiego Ugarte przybyła siostra jego Józefa. Całą godzinę żywo rozprawiali. W końcu hrabianka wsiadła do swego wspaniałego powozu i odjechała.

Hrabia Klemens pozostał sam w swych apartamentach. Ubrał się w piękny, galowy zielonawo-purpurowy mundur swego pułku, usiadł przy lustrze, wyjął rewolwer i strzelił sobie w usta. Strzał był śmiertelny, po chwili hr. Ugarte nie żył już. Wszystko to stało się w przeciągu kilku minut.

Emilja nie poszła za swym ukochanym. Jej serce nie załamało się. Po kilku latach wyszła szczęśliwie za mąż, miała sporo dzieci i prowadziła w pierwszych dziesięcioleciach panowania Franciszka Józefa bogaty dom we Wiedniu.

Stary Kahn był jednak tym ciosem złamany. Już poprzednio interesy jego zaczęły upadać. Na giełdzie przegrał kampanję przeciwko swemu nowemu współzawodnikowi—niechrzczonemu Rotszyldowi z Frankfurtu. Tragiczna śmierć hr. Ugarte dobiła go do reszty. Widział w tych wszystkich ciosach mściwą rękę Jehowy. Stary Kahn począł, złamany, upokorzony wracać do Boga swych ojców. Potajemnie odwiedzał synagogi i modlił się żarliwie. Gdy w synagogach dowiedziano się, kim jest ten stary, wytworny pan, zaczęło go usilnie błagać, by więcej nie przychodził. Według ówczesnej ustawy za powrót wychrzty do judaizmu groziło ciężkie więzienie nietylko dla nawróconego, ale i dla wszystkich, którzy mu przy tem pomocni byli.

Stary Kahn v. Albest postanowił opuścić Wiedeń, zamierzał osiedlić się w Paryżu, gdzie otwarcie chciał wrócić do wiary swych ojców. Dowiedzieli się o tem jego synowie,

prawowierni katolicy, a wytworni arystokraci. W pałacu starego Kahna dochodziło do burzliwych scen familijnych. Pewnego dnia starzec nagle zmarł.

Z wielką pompą pochowano go. Biły dzwony kościelne, a orszak księży katolickich prowadził kondukt żałobny.

We Wiedniu długo mówiono o zagadkowej a nagłej śmierci bankiera Ritter von Albest, zwanego ongiś Szmulem. Tajemniczo szeptano o jego rodzinie i o..... truciźnie.

ooooooooooo

Dr. R. FELDSZUH. (R. Ben Szem).

Z Włodzimierzem Żabotyńskim.

(Urywek z książki »Noce Palestyńskie»).

Rok 5680 (1920). Pesach. Jerozolima. Szaar Szchem (Brama Sychemską zwana).

Czerń. Dziki tłum. Złowrogi ryk. Przestrzeń, na lewo aż do Seraji (siedziba gubernatora), na prawo w stronę Mea Szearim („Dzielnica stu bram" w Jerozolimie) aż poza wąskie uliczki i kamienne parkany, zalana niespokojnym rozwydrzonym tłumem.

Nienormalne słońce otula swemi promieniami dziki taniec rozpętanych uczuć. Powietrze pali się. Pali się wzrok gorących oczu, pali się dusza rozjuszonych istot, pali psychika ludzi wytrąconych z równowagi. Pali się niecodzienność dzika. W powietrzu czuć przyszły zapach krwi, czuć jakby tryskające strumienie ciepłego soku życiowego, wzbudzające smak zgrozy i podniecenia razem. Czuć w powietrzu woń namiętności, zgrzytających zębów, przewracających się białek oczu i zwierzęcej chęci mordu u silnego, a czającego się, tygrysiego uczucia skoku i obrony u słabego. Woń pogromu. Pogromu w Jerozolimie.

A przy murze, obok kamiennych płotów, służących jako barykady mieszkańcom, dźwięczny, a energiczny: Jaszer! (równaj).

Prawie w porządku stoją dość liczne szeregi czarnych, ciemnych, bronzowych, jasnych, białych ludzi. Każdy nerw drga, każda żyła kipi — a ludzie ci stoją. Oczy szeroko rozwarte, usta ściśnięte, żelaza, drągi pasy w rękach. Nieokreślony niepokój duszę ogarnia, straszny obraz naokoło oczy mroczy.

Tak stoją szeregi żydów, europejskich, jemenickich, sefardyjskich, w przeważnej ilości byłych legjonistów, chcąc wtargnąć w stare miasto, ogrodzone murem, by ratować braci, mordowa-

nych przez Beduinów, przybyłych w gości do Jerozolimy na święta „Nebi Musa" (proroka Mojżesza).

Nagle zaniepokojenie. Ze strony Szaar Szchem odrywają się większe grupy beduinów z wyraźnym zamiarem ogołocenia naszych ciał z pokrywających je ubrań, skóry a może i dalej. Smakowała im krew i jęki żydów, „chaluka" - żydów w starem mieście i zdradzali wyraźny zamiar zapoznania się i z naszemi sokami życiodajnemi.

Pamiętam, mimowoli serce we mnie drgnęło. Jakaś od mej woli niezależna siła ścisnęła topór w mym ręku, elektryczna wibracja mną wstrząsała, oczy jak koła rozpędowe dziko się obracały, płuca się ścisnęły.

Oszałomienie mnie ogarnęło. Instynktownie liczyłem odległość końca szeregu naszego ode mnie i jakaś niska uciecha opanowała mnie, że znajduję się dość głęboko w środku. Dość późno dopiero zabarwi moja krew bruk Jerozolimy, nawprost Szaar Szchem.

Jakoby bezwiednie przycisnął się i zbliżył jeden do drugiego, chcąc choć milimetrem się oddalić od nadchodzącej, zbliżającej się ławy. Teraz dopiero spostrzegłem, że mój sąsiad lewy to czarny, mały, chudy Jemenita. Czarne oczka jego świeciły jak robaczki świętojańskie, czoło zorane jak skiba na wiosnę, a w ręku dzierżył drąg. Z radością skonstantowałem, że mój prawy towarzysz to rosły, silny chłop, wychowanek tunder sybirskich czy pieczar kaukazkich. Rzemienny pas biodra jego opasał, snać niedawno opuścił legjon. Uczułem jakoby małą ulgę, że do mnie dopiero przez niego dojdą. Nagle rozdzierający powietrze krzyk uszu doleciał, i wpadł jak rozjuszony koń do wnętrza rozwahadłowanej duszy. Wszystkich głowy tam się obróciły, ręce się poruszyły a nogi się podniosły. Powstał krótki, z tysiąca pojedyńczych zjawisk złożony szmer, szmer nieartykułowanych i zjawiskowych gestów. Grupka Arabów popędziła w prawą stronę bramy, niedaleko nas, jakoby na ratunek, na odsiecz.

Walka się przeniosła do nowego miasta. Powstało zamieszanie. Szeregi wytrącone z równowagi. Nieporządek rósł, front się załamał. Zdawało się, że szyk nasz się załamie, a jednostki każdy w swą stronę i na własną rękę popędzi.

Wtem silna, donośna, komenda: Jaszerl (Równaj).

A słowa ciałem szarpnęły i mózgiem. I ten dotychczas niefunkcjonujący faktor jaźni się obudził. Popatrzyłem w stronę głosu. Naprzeciwko nas stał spokojny, wniosły, acz blady Włodzimierz Żabotyński. Suwając się powoli, nieco w tył, wróciliśmy do szeregów.

ooooooooooo

Z ŻYCIA NASZEJ MŁODZIEŻY.

R. BEKER.

ZASADNICZY BŁĄD.

Błędem zasadniczym naszego ruchu młodzieży, i to nie od dziś jest zbyt wybujały jego indywidualizm. Organizacje młodzieży żyd.-narodowej nie zostały stworzone na to, by jednostkę, jako taką uszczęśliwić. Zostały one założone, jako instrument pracy sjon. i jako forpoczty ruchu narodowego. Zadaniem naszych organizacji młodzieży, od samego początku po dzień dzisiejszy, było mniej filozofować i debatować nad swemi przeżyciami wewn., a więcej pracować i działać aktywnie i pozytywnie wśród młodzieży i narodu. Stało się jednak inaczej!

Zasadniczy błąd wziął się z powodu ślepego naśladowania niektórych obcych wzorów. Niemiecki „Wandervogel" i podobne organizacje miały u nas wpływ decydujący. Wpływ może dodatni, ze stanowiska jednostki, ale ujemny ze stanowiska interesów narodowych. Niemcy posiadają potężne państwo, oparte o kolosalną maszynerję społeczno - państwową. Młodzież niemiecka może sobie spokojnie pozwolić na ten luksus indywidualizmu, dbając przedewszystkiem o swój rozwój fizyczny i oddawając się swoim przeżyciom psychicznym i umysłowym. Inaczej sprawa przedstawia się u nas, gdzie Żydostwo niema ani państwa, ani rządu, ani nawet własnego terytorjum, ba nie posiada nawet prymitywnych form państwowo-społecznego życia. Właśnie obecnie tworzą się u nas, mozolnie i ofiarnie pierwsze, prymitywne formy państwowo społeczne. W takim historycznym okresie zadaniem młodzieży jest stać na froncie walki narodowej. U wszystkich narodów, walczących o wolność, o wyzwolenie — młodzież jest awangardą, a w jej życiu panuje wszechwładnie czynnik narodowo-społeczny. Dopiero, po osiągnięciu celu narodowego, po zmontowaniu maszynerji państwowo-społecznej młodzież może skromnie usunąć i zająć się swem życiem osobistem, indywidualnem.

I dlatego błędem zasadniczym naszego ruchu młodzieży jest naśladowanie organizacji w rodzaju „Wandervogel". Naszym wzorem powinny być dzielne związki młodzieży, które w latach przedwojennych walczyły o wyzwolenie Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i t. d. Uczmy się od polskiej młodzieży niepodległościowej, od czeskiej młodzi sokolskiej, od jugosłowiańskiej „Omladiny"! Młodzież żydowska powinna zrozumieć, że w procesie odrodzenia narodu nie starsze pokolenia, lecz młodzież o zwycięstwie lub klęsce decyduje. I dlatego przesadny indywidualizm jest błędem zasadniczym ruchu naszej młodzieży.

NA MARGINESIE „NARODU".

Przegląd życia i prasy żydowskiej.

„Bankructwa" sjonizmu — a „tryumfy" Bundu, czyli trzydziestoletnia komiczno - heroiczna ballada o niezłomnych rycerzach Bundu.

Trzydzieści lat temu włożono w gramofon bundowskiej demagogji płytę p. t. „Bankructwo sjonizmu" i odtąd — do dnia dzisiejszego (30 lat × 365 dni!) gramofon bundowski niezmordowanie powtarza swój staromodny „kawałek" o bankructwie i t. d. Płyta ta już zewsząd popękała, głos gramofonu ochrypł, a sam gramofon pokrył się rdzą i szarzyzną. Wszystko co żywe, ucieka przed gramofonem, ryczącym stęchłą już melodję. Ale Bund opętany swą ideą fixe zawzięcie wciąż jeszcze obraca swój stary gramofon — i zamknąwszy szczelnie oczy i uszy na rzeczywistą rzeczywistość życia żydowskiego — delektuje się ochrypłym głosem swej „przedpotopowej" płyty.

To jest oczywiście tylko alegorja, może poetycka, ale wcale nie przesadna. Difficile est satiram non scribere — trudno nie pisać satyry lub komedji (jak kto woli!) na widok seniora żyd. ruchu robotniczego, opętanego od lat trzydziestu manjactwem na tle „bankructwa sjonizmu". Trudno jest leczyć masowe histerje i autosugestje, zwłaszcza przestarzałe (drobnostka: 30 lat!). Najlepiej w takich wypadkach działa wiadro zimnej wody. Będziemy więc, od czasu do czasu wylewali wiadro zimnej.... logiki na rozpalone głowy manjaków „bankructwa sjonizmu".

Gdy lat temu trzydzieści płyta bundowska zagrała poraz pierwszy swój marsz tryumfalny p. t. „bankructwo sjonizmu" — nie istniała jeszcze wcale nowoczesna Palestyna Żydowska. Odsetek Żydów w Palestynie wynosił wówczas kilka zaledwie procent. Byli to nędzarze-chałukowcy w Jerozolimie, Safedzie. W przeciągu 30 lat odsetek ludności żydowskiej wzrósł pięciokrotnie, sześciokrotnie. Bundowska płyta ryczała nieustannie: bankructwo, bankructwo, a tymczasem wybudowało się na pustynnych piaskach cudowne miasto Tel-Awiw, a Galil i Emek pokrył się setkami wspaniałych osiedli żydowskich. „Batlani" bundowskiego zakonu trawili dni i noce na scholastyczno-pilpulistycznych seansach, głoszących urbi et orbi „bankructwo sjonizmu" — a tymczasem wyrosła, wybudowała się wspaniała Palestyna Żydowska, zadziwiająca świat cały pięknością i tężyzną swej kolonizacji wiejskiej i miejskiej. Język hebrajski

zmartwychwstał, a nowa kultura powstała na ziemi palestyńskiej, wśród zdrowej, silnej młodzieży żydowskiej. Ochrypli manjacy antysjonizmu wciąż krzyczeli „bankructwo“, „utopja“, a tymczasem międzynarodowy świat aktem państwowym uznał Deklarację Balfoura, a towarzysze Blum, Vanderwelde, Mac Donald, Löbe i t. d. i t. d. głęboką sympatją obdarzyli dzieło „zbankrutowanego“ sjonizmu w Palestynie. „Judenstaat“ szybkiem tempem buduje się, jeszcze trzydzieści lat takiego bankructwa sjonizmu, a Państwo Żydowskie zrealizuje się na 100 %.

Zdawałoby się, że pod wpływem tych realnych faktów i cyfr systematycznego budowania się Żyd. Siedziby Narodowej, otrzeźwieje ostatni nawet manjak idei fixe o bankructwie i utopji sjonizmu. Wielu też otrzeźwiało. Ale podziwiać należy ślepotę i głuchotę ostatnich mohikanów bundowskiego gramofonu. I rzeczywiście, trudno zadecydować, co przeważa u tych manjaków stęchłej płyty antysjonistycznej: zamknięta na wszystkie story mózgownica, czy czelność specyficzna, pospolicie zwana „chucpą“.

Bo pomyśleć tylko, że bundyzm, który przez 30 lat swego istnienia nic realnego, nic pozytywnego nie zbudował, ma czelność głosić bankructwo sjonizmu, tego ruchu, który stworzył renesans Żydowstwa w Palestynie i w golusie, i który w jednym roku swego istnienia więcej zdziałał, niż bundyzm w całem swojem 30 leciu. Oczywiście, gdzie 30-letniej pracy naszej palestyńskiej porównać się z pustem krzykactwem wiecowem i z dziennikarską gadaniną grafomanów i gramofonów bundowskich. Niechaj Bund dziś nie dyskontuje krwi swych bohaterskich bojowników, przelanej dla rewolucji rosyjskiej. Chodzi nam o pozytywne czyny, o realną pracę dla Żydowstwa Bund nigdy żadnej pracy kolonizatorsko twórczej nie prowadził, nawet jej nie uznawał, ba szydził z niej. Sjonizm budował, kolonizował, odnosił zwycięstwa, przeżywał kryzysy, a nie..... gadał.

Gdy w Palestynie, w ciągu 30-letniej pracy kolonizatorskiej, sjonizm najmniejsze niepowodzenie spotykało, natychmiast chór cynizmu i fałszu wołał: „utopja“, „bankructwo“. Ale gdy Sowiety rozpoczęły kolonizację żydowską w Rosji, pokazało się, iż każda praca kolonizatorsko-twórcza połączona jest z temi samemi trudnościami i kryzysami. Gdy nasza czwarta „alija“ częściowo się rozbiła — to „Bund“ tryumfował, a ochrypły głos jego gramofonu na czas krotki dominował dokoła: „Palestyna jest do niczego“, „sjonizm zbankrutował“ i t. d. i t. d. W Rosji ledwie rozpoczęła się kolonizacja, przy kolosalnych zasobach żyd. amerykańskiej plutokracji i rządu sowieckiego, a już był kryzys i reemigracja, która pobiła rekord wszelkich

kryzysów palestyńskich. Oczywiście łatwo i wygodnie jest pyskować, a samemu nic nie robić, tylko krytykować, szydzić i głosić „bankructwo sjonizmu".

Zdawałoby się, że po tem wszystkiem „mędrcy" bundowscy powinni byli dziś pochować się w mysich dziurach. Ale gdzie tam, chucpa i manjactwo tych panów niema granic! Niestety, tchórzostwo niektórych sjonistycznych przywódców w Polsce, chcących na gwałt każdemu i wszędzie imponować swem pseudodżentelmeństwem znacznie się do tego przyczyniło.

Lecz czas najwyższy rzecz nazwać po imieniu, a może manjacy „bankructwa sjonizmu" przecież wreszcie otrzeźwieją i zrozumią, że nic bardziej nie zbankrutowało w życiu żydowskiem, jak właśnie bundyzm, jego ideologja i ruch. Difficele est satiram non scribere — jeśli się czyta w prasie bundowskiej, że utworzenie J. Agency — to bankructwo sjonizmu, a jakiś artykuł jakiegoś Pietruszki jest likwidacją hebrajszczyzny w Palestynie, podczas gdy wzajemne mordowanie się socjalistów w dzień 1 maja — nie jest broń Boże bankructwem, lecz tylko błędem socjalizmu. Największe kryzysy i kompromitacje marksyzmu są tylko kwestją taktyki, ale za to najmniejsza trudność w sjoniźmie jest odrazu..... bankructwem. Taka jest etyka i logika bundowskich grafomanów i gramofonów, od lat trzydziestu utopję i bankructwo sjonizmu głoszących.

Ale jak się rzekło, na gromadne histerje i autosugestje najlepszem lekarstwem są zimne okłady. Tego też bundowskim manjakom „bankructwa sjonizmu" żałować nie będziemy.

Emil Vandervelde o sjoniźmie. Znakomity leader socjalistycznej międzynarodówki Emil Vandervelde ogłosił ostatnio książkę p. t. „Le pays d'Israel. Un marxiste en Palestine". Dzieło to jest apologją sjonizmu, pełną entuzjazmu dla Erec Izrael. Książkę tę należałoby przetłumaczyć na język żydowski na użytek, przedewszystkiem naszych domorosłych marksystów, których, jak powiada Vandervelde „koncepcje socjalistyczne podobne są do skneblowanych, wysuszonych mumji".

Albert Einstein obchodził niedawno 50-lecie swych urodzin. Cały świat kulturalny, naukowy serdeczne życzenia i wyrazy czci głębokiej zewsząd zasyłał jubilatowi. Szczególną miłością otacza wielkiego uczonego naród żydowski, którego wiernym synem jest Albert Einstein.

Oryginalno pruski sposób uczczenia (patent 1929, Berlin Magistrat!) był w tych uroczystościach jedynym nieharmonijnym tonem, który też szybko zapomniany został w ogólnej atmosferze miłości i uwielbienia dla wielkiego uczonego żydowskiego.

Wraz z całym światem kulturalnym wołamy: Albert Einstein niech nam żyje ad multos annos!

Pokój — lecz nie — spokój! Po okresie zażartych sporów i walk w organizacjach sjon. w Polsce — nastawał czas pokoju. Zawieszono broń walki pomiędzy „Al Hamiszmar“ i „Et Liwnot“, pogodził się poseł Dr. L. Reich z opozycją wschodnio galicyjską. Pax! Pax! Pax!

Pokój jest organizacjom sjon. w Polsce potrzebny, pacyfikacja i unifikacja są dla ruchu naszego konieczne. Ale pamiętać należy, że pokój nie był celem, lecz tylko środkiem. Pokój za cenę martwoty w ruchu nie jest wart nagrody Nobla, ani nawet..... skromnego bankietu. Pokój — to nie — spokój, pacyfikacja — to nie martwota ruchu!

Pokój w org. sjon. w Polsce powinien być bodźcem do intensywnej, ofenzywnej pracy organizacyjnej i politycznej. P o k ó j — l e c z n i e — s p o k ó j!

Sz. I. Imber w Warszawie. Niedawno przebywał w Warszawie poeta żydowski Sz. I. Imber (bratanek autora „Hatikwy“). Imber jest pierwszym w literaturze żydowskiej poetą, w europejskiem znaczeniu tego słowa. Przed wojną światową był on jednym z wybitnych przedstawicieli młodej literatury żydowskiej w Galicji. Po wojnie przebywał przez 5 lat w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. pracując i tworząc w dalszym ciągu. Obecnie wrócił do Polski. Zatęsknił za swojską atmosferą tężyzny i twórczości ludowej. Chciał pozostać nastale w Polsce. Sz. I. Imber, po krótkim pobycie wyjechał z Warszawy. Nie znalazł tu miejsca dla siebie. Jest on wprawdzie jednym z najbardziej zasłużonych poetów żydowskich, ale trzy wielkie ma „wady“:

1) Ma talent prawdziwy.
2) Jest pisarzem narodowym (bez lewicowego jidiszyzmu).
3) Nie zna sztuki reklamy dla swej osoby.

I dlatego musiał wyjechać z Warszawy. N i e s t e t y!

Misja Żydostwa a „miss“ Żydostwa. W numerze dzisiejszym „Narodu“ pogłębia Dr. A. Tartakower problem misji Żydostwa. Inni wolą pogłębienie problemu „miss“ Żydostwa — rodzimej królowej piękności. Jak wiadomo, de gustibus non disputandum est, zwłaszcza, że misja Żydostwa kosztowna jest, natomiast „miss“ Żydostwa suto się popłaca (informacji można zasięgnąć: „Nasz Przegląd“ Warszawa, Nowolipki 7).

Morały nam prawili esteci, lekarze, literaci i inni fachowcy wdzięków kobiecych, mówiąc, iż „duma narodu żydowskiego wymaga, byśmy także mieli swoją królowę piękności: Miss Judaeę“. Inni wprawdzie mniemają, że przedewszystkiem powinniśmy mieć misję. Lecz pozostańmy przy „dumie narodo-

wej", która na gwałt wymaga od nas ofiary w postaci (mniej lub więcej) uroczej dziewicy izraelskiej. Dotychczas naiwnie mniemaliśmy, iż duma Żydostwa wymaga od nas szybkiego zdobycia własnego terytorjum, albo spotęgowania naszej kultury narodowej, lub (przynajmniej) ufundowania godnego szkolnictwa narodowego. A tymczasem nasza „duma narodowa" jest bardzo a bardzo skromna, wystarczy jej pierwsza lepsza piękność konkursowa.

Do czego to podobne? Do głodomora, który od kilku dni nic nie jadł, któremu głowa nieumyta, a włosy rozczochrane; ubranie w strzępy podarte, a na nogach fragmenty obuwia sterczą—ale nagle zoczył nasz nieszczęśliwiec towarzystwo opasłych, a bogatych i eleganckich panów we frakach i cylindrach — skoczył więc, pełen radości i krzyknął: Heureka, moja duma wymaga, bym ot, na mojej rozczochranej głowie miał elegancko lśniący cylinder.

Duma taka, zaczynająca się od cylindra, żywo przypomina dumę „narodową" nadwornych poetów, estetów i historyków „miss Judaei". Nie posiadamy najprymitywniejszych warunków bytowania narodowego, dzieci nasze wychowują się w obcych nam szkołach, asymilacja duchowa i językowa pożera nas, ale „duma narodowa" wymaga byśmy mieli własną „miss", a to dlatego, bo narody, jak angielski, francuski i t. d. suto żyjące i narodowe nasycone innych trosk dla swej dumy narodowej nie mają.

Jedni u nas marzą o misji Żydostwa i głowami niebotyczne szczyty sięgają, drudzy o „miss" Żydostwa heroiczne boje staczają, podczas gdy ciało narodu strzępami jest pokryte, a na nogach skrwawionych fragmenty obuwia sterczą.

„Sędziami wówczas będziem my". Tak brzmi bojowy refren „Czerwonego sztandaru". Ale nigdy, śpiewającym swą pieśń proletarjuszom polskim nie śniło się, że będą wówczas sędziami.... żydowskiego sporu językowego. Proletarjat polski inne, oczywiście ma troski, ale „Bund" na gwałt ciągnie towarzyszy z P. P. S. by koniecznie rozsądzili spór hebrajsko-jidiszystowski. P. P. S. ma jednakowoż dobry instynkt i znakomicie rozumie, że żydowska kwestja językowa nic wspólnego niema z socjalizmem lub z kapitalizmem. Dlatego P. P. S. panicznie ucieka od roli sędziego, ale niezmordowany „Bund" za poły ją trzyma i natrętnie łasi się i prosi.

Dziwni to są ludzie ci bundowcy. Gdy „Aguda" przy pomocy *jej* sympatycznych czynników polskich rozwiązać usiłuje wewnętrzne sprawy Żydostwa — to „Bund" w niebogłosy wrzeszcze: zdrada, skandal, zbrodnia i t. d. i t. d. Gdy zaś Bund przy pomocy *jemu* sympatycznych czynników polskich to

samo robić usiłuje, to nazywa się to międzynarodowa solidarność, pomoc braterska i t d. Jednem słowem: jeśli dwaj to samo czynią, nie jest to tosamo! Ale podobna podwójna buchalterja moralna nikomu więcej już nie imponuje. Bundowskie krzyki i lamenty: zdrada, skandal, zbrodnia dziś tylko śmiech budzą i obłudny cynizm Bundu odsłaniają.

Natan v. Opoka Lewenstein. De mortuis nil nisi bene. Nic więc złego o zmarłym nie powiemy. Był to zresztą człowiek dobry, wysoce wykształcony, wielce zdolny. Szkoda, wielka szkoda, iż talenty Lewensteina nie narodowi żydowskiemu służyły. Żal nam wielkiego człowieka, który od młodości poszedł zgubną drogą fałszywych iluzji asymilacji. Nie jest to zresztą wyłączna wina jednostki, jest to raczej tragedja narodu żydowskiego, któremu niewola golusowa najlepszych często synów zabiera.

Na Sybir. Jadą kibitki, jadą, na daleki Sybir wozy jewsekcji pędzą. Poprzez śniegi i tajgi sybiryjskie — nowi żandarmi nowych więźniów, w kajdany skutych ciągną.

Żandarmi wolność, równość, braterstwo trzeciej międzynarodówki głoszą, więźniowie o dalekiej, słonecznej krainie Sjonu śnią.

Do tiurmy — za słowo hebrajskie — karzą katy jewsekskie.

W tajgi — za marzenia chałucowe — wyrokują sądy „proletarjackie".

Wściekłość fanatyków-żandarmów dyktatury zbrojnej i zaciętość, zawziętość, wiara marzycieli Sjonu.

Na Sybir jadą kibitki, jadą, więźnie jewsekcji w kajdanach prowadzą.

Wśród lodu pól zesłania, w tundrach i tajgach, w lochach śmierci G. P. U. marzące oczy chałuców i młodzi sjońskiej — widzą poprzez łzy gniewu i żalu obrazy..... Galil, Emek, Tel-Awiw, Jeruszalajim......

Boże wielki, mocny, czy stanie kiedykolwiek naszych zesłańców noga na ziemi świętej Erec Izrael?

Antysemityzm w Rosji. Fala antysemityzmu rośnie w Rosji Sowieckiej z dnia na dzień. Już i prasa żydowsko-socjalistyczna otwarcie dziś to przyznaje i bezsilnie ręce załamuje. Kiedyś, przed laty przemądrzali teoretycy i dogmatycy żydowskiego socjalizmu nauczali nas, że antysemityzm jest tylko objawem caratu i ustroju kapitalistycznego. „Niech tylko zwycięży rewolucja "tłumaczyli nam, sjonistycznym niedowiarkom, „a wówczas zniknie kwestja żydowska". Życie realne, rzeczywiste wyśmiało tych fantastów, tych scholastyków marksysto-

wskiej pilpulistyki, którzy nam zarzucali..... utopizm. W Anglji, w Stanach Zjednoczonych w krajach potężnego kapitalizmu niema dziś prawie żadnego antysemityzmu, natomiast w socjalistycznej Rosji, dwanaście lat po zwycięstwie rewolucji antysemityzm z dnia na dzień rośnie.

Gdy sjonizm zaczął kolonizować, krzyczeli nasi domorośli „uczeni" marksyzmu, iż kolonizacja żydowska jest reakcyjną utopją. Kilkanaście lat później sami byli zmuszeni rozpocząć kolonizację Żydów na Krymie, w Birbidżanie i t. d.

Myśmy byli zawsze „fantastami", „utopistami", oni zaś reprezentowali „wiedzę" i „rzeczywistość". Życie jednakowoż wykazało dobitnie i jasno: kto był fantastą, a kto realistą. Nasze utopje realizują się przed oczyma naszemi, ich zaś rzeczywistość rozpada i zamienia się w utopję.

W 25 lat po rewolucji 1904 roku, a w 12 lat po zwycięstwie bolszewizmu tryumfuje wśród proletarjatu rosyjskiego stare hasło czarnych sotni: „Bij Żydów, ratuj Rosję!"

Manja apostolstwa. W (niedawno) rozwiązanej angielskiej Izbie Gmin wystąpił mówca Labour-Party przeciwko utworzeniu parlamentu w Palestynie, argumentując, iż na razie niema jeszcze większości żydowskiej w Palestynie. Stanowisko socjalistów angielskich jest zupełnie słuszne. Deklaracja Balfoura została dana całemu narodowi żydowskiemu, a nie tylko obecnej ludności palestyńskiej. Oświadczenie angielskiej Partji Pracy nie podobało się naszym, pożal się Boże pacyfistom z „Brit-Szalom". Jeden z tych dziwnych apostołów chorobliwego tchórzostwa p. Dr. Hugo Bergman, dyrektor Bibljoteki Jerozolimskiej oświadczył publicznie: „dzień, w którym Labour Party wystąpiła przeciwko stworzeniu parlamentu w Palestynie jest czarną datą w historji angielskiej partji robotniczej." Habemus nowego papam demokracji. Szkoda rzeczywiście słów dla dyskusji w tej sprawie. Podziwiać należy tylko manję wielkości (p. Dr. H. Bergman z Pragi Czeskiej zrozumie to lepiej po niemiecku: Grössewahn!) tych „apostołów", chcących na gwałt socjalizmem i pacyfizmem sui generis (własnej produkcji!) uszczęśliwić świat cały.

Herman Bahr w obozie Hittlera. Znany pisarz niemiecki Herman Bahr przeszedł ostatnio do obozu hakenkreuzlerowskiego, któremu patronuje sławetny „mistrz czarnej magii" (na czerwonem polu narodowego socjalizmu) Adolf Hittler. Bahr, w krótkim stosunkowo czasie z liberalizmu poprzez klerykalizm i monarchizm wylądował w obozie krwawego antysemityzmu rasowego. Zdaje się, że wart Pac Paca, czyli Bahr Hittlera i odwrotnie. Zresztą Bahr nie jest jedyny z pośród

pisarzy i „kulturtraegerów" niemieckich, którzy na starość, dla pokuty za młodzieńcze grzechy liberalizmu i socjalizmu idą do Kanossy rzymskiego Kościoła lub do „oddziałów szturmowych" Hittlera.

Ale H. Bahr był kiedyś zawodowym filosemitą i bliskim przyjacielem Teodora Herzla. Filosemityzm Bahra był ongiś tak głośny i jaskrawy, że często uważano go za Żyda. Dziś mu się to, oczywiście nie przytrafia. Bo każdy dobrze wie, że H. Bahr to 100% aryjczyk i świeżoupieczony hittlerowiec. Herman Bahr podobno świetnym jest alpinistą. Ale takich szybkich skoków z liberalizmu do klerykalizmu, z klerykalizmu do Hittlera pozazdrościłby mu rekordzista pierwszej klasy. Na przyszłej olimpjadzie karkołomnych skoków z jednego do drugiego...... światopoglądu H. Bahr bezsprzecznie otrzyma pierwszą nagrodę. Sprawiedliwie na nią zasłużył.

Szomrim-Society. W New Jorku istnieje, mało zresztą znany związek policjantów żydowskich, noszący nazwę hebrajsko-angielską: Szomrim - Society. Związek liczy przeszło 1000 członków i dba znakomicie o interesy zawodowe i o wychowanie żyd. narodowe swych członków.

Dla nas wiadomość ta jest dość oryginalna. Są rzeczy na bożym świecie, które nam Żydom polskim nawet śnić się nie mogą.

Baranowicze skromne miasteczko wołyńskie stało się ostatnio bardzo sławne. Sława ta, herostratesowa, niezbyt godna jest zazdrości. Znani sjon. i tarbutowi działacze w Baranowiczach, tworzący zarząd gimnazjum hebrajskiego, przez jedną noc, w sposób niezwykle wyrafinowany usunęli hebrajski język wykładowy zakładu. Zdradziecka „reformacja" baranowickich „kulturmacherów", wylała powszechne oburzenie. Prasa żydowska wylała cały swój kielich gniewu i oburzenia na „praktyczne" a „ministerjalne" głowy naszych baranowickich mężów stanu.

Ale z ręką na sercu powiedzmy sobie szczerze: czy wina jest tylko po stronie „działaczy" baranowickich? Kto latami całemi szerzył defetyzm w szeregach naszych? A jaki jest stosunek naszych sławetnych kahalników sjonist. do języka i kultury hebr.?

Przed sąd wojenny sjonizmu postawić należałoby nie tylko zdradzieckich „oficerów" baranowickich, ale i wielu z naszych, pożal się Boże „generałów" warszawskich!

Kompromitacja Żydowskiej Warszawy. Przez dziesiątki lat rządzili Gminą Żydowską w Warszawie Diksteinowie,

Natansowie et consortes. Reprezentowali oni obcą Żydostwu Warszawskiemu asymilację, którą gorliwie też szerzyli w instytucjach i urzędach Gminy. Ale przyznać trzeba, iż byli to ludzie o wysokiej kulturze, którzy intensywnie pracowali i budowali.

Gdy po nich dziedzictwo na Grzybowskiej 26 — poraz pierwszy objęła demokratyczna reprezentacja społeczeństwa żydowskiego w Warszawie, wielkie żywiliśmy nadzieje. Nowa gmina miała stworzyć fundamenty pod przyszłą naszą autonomję narodową w Polsce.

Dziś, po kilku latach naszego samorządu kahalnego rozpacz prawdziwa nas ogarnia. Reprezentanci społeczeństwa żyd. nie zdali egzaminu dojrzałości, Żydowska Warszawa skompromitowała się.

Wina spada na wszystkich, na wszystkie frakcje bez wyjątku. Reprezentanci proletarjatu żyd. w Gminie „odznaczali" się tępą nienawiścią do wszelkich tradycyjnych form naszego historycznego bytowania, a nieokiełznana ich demagogja swą destruktywną negacją uniemożliwiała twórczą pracę i wywoływała zawstydzające awantury i skandale. Nie lepsza była Aguda, którą cechowała tępa nienawiść do nowoczesnych form życia, do kulturalno narodowych wymagań naszych czasów.

Między młotem a kowadłem znalazła się frakcja sjonistyczna, która, niestety słaba i niedołężna kompromitowała sjonizm swem lenistwem i tchórzostwem.

Czas najwyższy rozpisać nowe wybory!

Zadaniem odpowiedzialnego kierownictwa sjonizmu w Polsce jest rozpocząć energiczną akcję o sanację stosunków w Warszawskiej Gminie Żydowskiej. Sanacja rozpocząć się musi od radykalnej, bezlitosnej reformy in capite et membris dotychczasowej frakcji sjon. w Gminie. Oficjalny reprezentant Żydowstwa warszawskiego poseł Grünbaum (vide wynik wyborów warszawskich do Sejmu!) powołany jest do zrobienia porządku na Grzybowskiej 26.

Tego oczekuje obecnie od swego posła i przywódcy cała żydowska, sjonistyczna Warszawa!

„Galicyjski sjonizm" ma u nas, w b. zaborze rosyjskim markę ustaloną. Nie można powiedzieć, żeby to była marka pierwszej jakości. Ale (na razie) de gustibus sjonizmu non disputandum est! Macie, kochani towarzysze z b. Kongresówki dużo, b. dużo sjonistycznego l'esprit, potraficie dniami i nocami całemi prowadzić świetne dyskusje, a w budowaniu teoretycznych zamków na problematycznych lodach jesteście prawdziwymi mistrzami. Święta prawda! Ale jednej rzeczy nie posiadacie, nie macie talentu organizatorskiego, nie znacie tajem-

nicy techniki i dyscypliny partyjnej. Dość porównać wyniki wyborów sejmowych, samorządowych a szczególnie kahalnych w Małopolsce z temi wyborami w Kongresówce. Warszawa nie jest mniej narodowa, niż np. Kraków, a jednak porównajmy wyniki ostatnich wyborów kahalnych z wynikami wyborów u nas.

B. Galicja mało ma l'esprit sjon. ale dużo natomiast posiada dyscypliny i talentu organizacyjnego. My w b. Kongresówce dużo mamy l'esprit, ale mało zdolności organizacyjnych.

Zróbcie towarzysze z obydwóch dzielnic szybką, zupełną unifikację, a cały ruch odżyje!

Bundowski Menachem Mendel w strachu Prasa żyd. donosi, iż argentyńska Liga Narodów wysłała do Genewy memorjał w sprawie odbudowy Żyd. Palestyny. Według planu Argentyńczyków miałaby Liga Narodów ściągać, przy pomocy państw do niej należących podatek przymusowy od wszystkich Żydów na rzecz szybkiej odbudowy Żyd. Siedziby Narodowej.

Oczywiście, jest to narazie tylko plan, ale nasze strachajły już drżą na myśl..... palestyńskiego nakazu płatniczego.

Najbardziej przestraszył się jakiś feljetonistyczny Menachem Mendel z bundowskiej „Folkscajtung". Możemy tego pana uspokoić, że narazie, niestety nic mu jeszcze nie grozi. Ale ciekawi bylibyśmy zobaczyć, jak komornik sądu ściąga w administracji „Folkscajtung", pod groźbą zajęcia i t. d. podatek (z hebrajską nadomiar pieczątką!) na rzecz Keren-Hajessod.

Towarzyszowi Wassermanowi (Wysokie Maz.) cześć! Związki żyd. nauczycieli szkół powszechnych, a zwłaszcza ich zjazdy stały się terenem niepoczytalnej demagogji t. zw. lewicowców wszelkiego rodzaju i bundowców, wszelkiego pokroju. Narodowe, sjonistyczne jednostki wśród nauczycielstwa były długo steroryzowane rrrewolucyjnem krzykactwem. Z radością należy też powitać każdy objaw zdrowego aktywizmu narodowego w kołach tego nauczycielstwa. Na zjeździe wystąpiła poraz pierwszy zorganizowana grupa sjonistyczna, w której imieniu przemówił tow. Wasserman po hebrajsku. Na dźwięk naszego języka narodowego demagogja rrrewolucyjna dostała ataku histerycznej wściekłości i nazwała mowę hebrajską na zjeździe żydowskim....... zbrodnią. (Do jakich absurdów zbrodniczych doprowadzić może gorączka histerji!)

Brawo, towarzysze nauczyciele! Czas najwyższy był, żeby raz wreszcie odważnie wystąpić przeciwko jadem renegactwa zatrutej frazeologji rrrewolucyjnej.

Towarzyszowi Wassermanowi cześć!!!

Ustrzyki Dolne. W Ustrzykach Dolnych, w małej mieścinie galicyjskiej — urządziil kosmolcy żydowscy w bóżnicy całkiem regularny pogrom, według oficjalnego regulaminu czarnych istynno-rosyjskich sotni.

Wszelkie protesty i wyrazy oburzenia byłyby wobec tych faktów wprost śmieszne. „Czyny“ kosmolców w Ustrzykach Dolnych nie należą już więcej do kategorji spraw społeczno-politycznych czy partyjnych. To są rzeczy natury już czysto kryminalnej, jak np. bezczeszczenie cmentarzy żydowskich w Niemczech przez hakenkreuzlerów. Moment ideowo społeczny jest w tych wypadkach tylko lichą nadbudówką psychiczną dla najzwyklejszych instynktów zbrodniczych. Na to reagować protestami i kazaniami byłoby rzeczą zbyt naiwną!

Marani wracają na judaizm. Pisma donoszą, iż grupa maranów w Portugalji powróciła do wiary swych ojców i zaczęła wydawać czasopismo w języku hebrajskim p. t. „Halapid“ (Pochodnia). Potomkowie męczenników Żydowstwa — ofiar krwawych Torkwomadów — po 5 wiekach udawania i ukrywania się — zrzucają maskę i otwarcie do nas wracają. Z głęboką radością zmartwychwstały naród Judei wita, z maranów zmartwychwstałych Żydów.

Gęsta jest krew żydowska i do dziesiątego pokolenia ma ona w sobie siłę i czar odwiecznego narodu.

Czerwoni marani. Martyrologja ofiar czarnych Torkwemadów należy do przeszłości.

Martyrologja ofiar czerwonych Torkwemadów należy do teraźniejszości Rosji sowieckiej. Prasa żydowska donosi, iż urzędnicy i robotnicy żyd. pracujący w urzędach i fabrykach sowieckich, tajemnie — kryjąc się przed szpiegami i katami jewsekcji, obchodzili uroczyście święto pesachowe.

Wieki przeszły, dekoracje historji zmieniły się, ale barbarzyństwo pozostało, tylko kolor jego jest dziś inny. I pomyśleć tylko, że ci czerwoni inkwizytatorzy mieli ongiś czelność mówić nam o fanatyźmie religji, o barbarzyństwie średniowiecza.

oooooooooo

ZŁODZIEJSKIE HJENY.

Trudny jest byt ideowej prasy żyd. w Polsce. Tygodnik czy miesięcznik, poświęcony sprawom politycznym, społecznym czy literackim ma ograniczone źródła dochodu. Czytelnik żydowski jest biedny, z reguły zadowala się jednym dziennikiem i rzadko sobie pozwala na kupienie miesięcznika czy tygodnika. Ale jesteśmy przecież narodem książki, więc mimo wszystko znajduje pismo ideowe potrzebną mu do egzystencji ilość czytelników i abonentów. I byłby byt pisma na długo zapewniony, gdyby nie plaga niesumiennych agentów i sprzedawców gazet. Ci właśnie rujnują każde nowe wydawnictwo, które nie rozporządza kosztownym aparatem i niema wielkich funduszów zakładowych. Przyznać należy, że większość agentów i sprzedawców, to ludzie sumienni, ciężko i pożytecznie pracujący. Ale niesumienni ich koledzy każde nowe pismo, niebogate, zaraz z początku rujnują. Możemy o tem, na podstawie gorzkich doświadczeń „Narodu" - dużo powiedzieć.

W ostatnim numerze „Narodu" (№ 3 — 4 str. 64) umieściliśmy publiczne wezwanie do p. Feliksa Hellera właściciela biura dzienników we Lwowie, ulica Legjonów 23, by nareszcie obliczył się z otrzymanych w listopadzie 1928 r. egzemplarzy „Narodu". Wezwanie to pozostało bez echa. Pan ten wziął u nas większą ilość egzemplarzy i (według wiadomości naszych) sprzedał je w całości, ale mimo naszych wielokrotnych próśb i upomnień nie nadesłał nam do dnia dzisiejszego ani grosza, ba nie raczył nawet (ani razu) odpowiedzieć na listy nasze. Jesteśmy, prawie-że bezbronni wobec tego, nazwijmy rzecz po imieniu — złodziejstwa. Biedny dzieciak, który z głodu ukradnie bułkę — idzie do więzienia, pan zaś taki w dalszym ciągu uważa się za szanownego kupca.

Ale my publicznie piętnować będziemy tych panów. Nasi czytelnicy i abonenci, którzy nas szturmują o dalsze numery „Narodu" powinni zrozumieć, że winę przerwy w wydawnictwie i t. d. ponosi nie „Naród" — lecz p. Feliks Heller et consortes.

Liczymy, że nasza kampanja przeciwko grabarzom wszelkich wydawnictw zostanie poparta przez społeczeństwo żydowskie, a szczególnie przez ogół sprzedawców i agentów.

ooooooooooo

NA POZYCJACH „NARODU".

W rubryce tej utrzymywać będziemy żywy i bezpośredni kontakt z czytelnikami naszymi. Umieszczać będziemy listy do redakcji, zapytania czytelników i odpowiedzi nasze.

Do czytelników i przyjaciół „Narodu".

W wydawnictwie naszem zaszła przerwa. Postaramy się, by „Naród" odtąd regularnie się ukazywał. Prosimy naszych czytelników i przyjaciół o zaufanie i poparcie. Egzystencja pisma niezawisłego, ideowego połączona jest z wielkiemi trudnościami. Wierzymy, że trudności te przezwyciężymy!

Na fundusz prasowy „Narodu" nadesłali:

R. Jakubowicz, Warszawa	zł. 50
Lola Lustgarten, Kraków	zł. 10
M. Friedman, Łódź	zł. 25
Razem	zł. 85

Pamiętajcie o funduszu prasowym „Narodu"!

* * *

D. J. — Baranowicze. Do sprawy poruszonej w liście — powrócimy.

Izrael Teperberg — Lwów. Artykuł „Przedwiośnie naszego życia" w następnym numerze.

Prof. St. — Kraków. W następnym numerze.

M. Awnimelech — Warszawa. Prosimy coś aktualnego.

Z. H.—Zakopane. Boli Towarzysza notatka „Nam agencję, im dolary". „Naród" jest ogólno-sjonistycznym pismem. Umieszczamy głosy pro i-kontra-agencyjne. W tym samym numerze (3—4) była apologja Agencji (Inż. B. Zimmermann: Jewish Agency-malum necessarium).

N. B. — Lwów. Dziękujemy za cenne wskazówki.

Ben Zwi. Artykuł Pana p. t. Z życia murzynów w Afryce nie nadaje się do druku. Życie żydowskie jest dość ważne i ciekawe dla nas i dlatego, narazie przynajmniej zostawiamy murzynów w Afryce w spokoju. Niech Pan spróbuje napisać coś o życiu ludu żydowskiego, ale nie w..... Afryce.

Sz. R. — Głowno. Czekamy na zrealizowanie obietnicy, danej nam w liście.

A. L. Kraków. W następnym numerze dalsze utwory.

Grupa uczenic żyd. szkół średn. w Warszawie nadesłała nam zbiorowy list w sprawie agitacji elementów czerwonej asymilacji na terenie tych szkół. W liście podane są fakty popierania tej agitacji przez niektórych nauczycieli tych szkół. Do sprawy powrócimy.

Hes. Artykuł p. t. „Czy unifikacja młodzieży?" nie będzie drukowany. Prosimy nadesłać coś innego.

S. J. — Stanisławów. Pisze Pan: „Naród" jako pokarm duchowy młodzieży żyd. powinien być dostarczany regularnie, jak pokarm cielesny". Ma Pan zupełną rację, ale racja nie zawsze wystarczy!

Rohatyn. Nie nadaje się.

E. G. Czekamy na list.

Maks M-k. — Warszawa. Nie jest więcej aktualne.

ooooooooooo

NADESŁANE KSIĄŻKI.

R. Ben Szem: Noce Palestyńskie. Warszawa 1928. Stron 180.

I. Gruenbaum: Chewlej-Geula (w jęz. żydowskim). Zbiór artykułów w sprawie Jewish Agency. Warszawa 1929. Nakładem „Al-Hamiszmar". Stron. 287.

M. Uszyszkin: Zew ziemi (w jęz. hebr.). Jerozolima 1929. Str. 37.

Revue der Jugendpresse Berlin. Mai 1929. (Przegląd prasy młodzieży żydowskiej).

Nasze Życie. Hebrajsko-polskie pismo młodzieży № 2, 3-4. Łódź.

Przegląd prasy sjonistycznej № 4, kwiecień 1929. Zakopane.

Gordonja jednodniówka luty 1929. Łódź.

Hanoar jednodniówka. Kraków-Lwów 1928.

Trybuna Sjonistyczna № 1, 2 wyd. „Jardenja" Lwów 1929.

□□□□□□□□

Z ORGANIZACJI i ZWIĄZKÓW.

Dział niniejszy jest autonomiczną częścią organizacji i związków. Redakcja „NARODU“ żadnej odpowiedzialności za treść tych publikacji nie bierze. Organizacje i związki na całym terenie R. P. reflektujące na podobne stałe działy na łamach „NARODU“ powinny zwrócić się do naszego wydawnictwa.

„Haszomer Haleumi” (Hatahor).

Sekretarjat i Komenda Naczelna: Warszawa, Nalewki 2/a, pokój 15
Sekretarjat czynny codziennie od 9—16 godz.

I. Postęp ruchu.

Unifikacja. Od dłuższego czasu prowadzi Kom. Naczelna pertraktacje z egzekutywą młodzieży sjon. w Małop. i Śląsku: Agudat Hanoar Haiwri (przeszło 3000 członków, centrala w Krakowie) celem skoordynowania pracy i stworzenia jednej wielkiej organizacji ogólnosjońskiej. Po kilkakrotnych zebraniach K. N. z delegatami egzekutywy krakowskiej, odbyło się 5 maja zebranie obu Rad Naczelnych w Warszawie, celem ostatecznego opracowania platformy unifikacyjnej. Telegramy powitalne nadesłały różne instytucje i osobistości, między innemi egzekutywa sjon. Małopolski Zach. z dr. Szwarcbartem na czele, jednym z czołowych propagatorów unifikacji ruchu sjon. w Polsce. Sprawę ideologji, metod wychowawczych i form organizacyjnych obu ruchów referowali br. R. Benszem, Dr. J. Ornstein, J. Rechtman, J. Fraud, L. Tow, J. Dreiblatt, S. Kapłan i inni. Po dłuższej i wyczerpującej dyskusji ustalono, że platforma ideologiczna, metody wychowawcze i stosunek do Org. Sjon. są w lwiej części równe. Zachodzą pewne różnice w ujmowaniu znaczenia form organizacyjnych, w ustosunkowaniu się do innych organizacji młodzieży (Jardenja, Haszomer Hacair, Brit Trumpeldor i t. d.) i co do współpracy z Hechalucem. Kierownicy obu ruchów wskazali na możliwość zupełnego zlania się: zharmonizowania obu organizacji. Pierwszy krok zrobiono. Nastąpi wymiana kierowników, odbędzie się wspólna kolonja instruktorska w Tatrach, wspólna hachszara, a z czasem wytworzy się jeden potężny ruch szomrowy ogólnosjońskiej młodzieży w Polsce.

Kongres sjonistyczny. K. N. zbiera dane co do udziału Szomrów w rozpowszechnianiu szekla, tak w gniazdach szomrowych, jak i w społeczeństwie sjonistycznem. Dotychczasowe wiadomości są zadowalniające. K. N. opracowuje instrukcje, nakazu-

jące szomrom brać czynny udział w wyborach do kongresu. Wychodząc z założenia, że kongresy sjon. nie poświęcają zbytniej uwagi pracy młodzieży i sprawom wychowawczym, porozumie się K. N. z niektórymi kandydatami Org. Sjon. (rewizjoniści, Et - liwnot, Al - Hamiszmar) celem oficjalnego reprezentowania organizacji naszej i jej potrzeb (wydawnictwa agitacyjno-wychowawcze, patronaty, hachszara narodowa, alija szomrowa i t. d.) na kongresie. Możliwe, że K. N. w porozumieniu z innemi ruchami młodzieży wystawi własnych kandydatów.

Instrukcje do gniazd — w specjalnych cyrkularzach.

Ferma Haszomer Haleumi. Ruch nasz musi walczyć z monopolami niektórych organizacji młodzieży, przez kierownictwo i ogół sjon. niestety faworyzowanych, a używających tego monopolu nie dla dobra ogółu sjon. ale dla dobra swej organizacji. Obecnie musimy walczyć z Hechalucem, posiadającym monopol na certyfikaty i aliję do Erec. Niejednokrotnie muszą członkowie innych org. sjon. z odrazą w duchu wstąpić do „Hechalutucu“ (choć dalecy są oni od błyskotek komuny i socjalizmu, wszechwładnych tam) li tylko dla uzyskania certyfikatu, którego w swojej organizacji, choć przebyli większą hachszarę, niż niejedni członkowie „Hechałucu“ (6 tygodni i oficjalne świadectwo) otrzymać nie mogli. Sądzimy, że organizacja, której kierownictwo rozkazuje oficjalnie wszystkim swym członkom święcić 1-go maja (będące świętem klasowego proletarjatu, a nie narodowego robotnika żyd.) nie może mieć wyłącznego prawa do szafowania największem dobrem narodu i sjonizmu: prawem wjazdu do Erec Izrael. Wespół z innemi organizacjami sjon. walczyć będziemy o odebranie monopolu aliji organizacji, która miała być jedynie szkołą pracy i przysposobienia duchowego dla Palestyny, a stała się szkołą teoretycznego krętactwa i łamania ludzkości na dwie klasy. Konieczność wychowania chałuców-sjonistów zmusiła K. N. wystarać się o własne miejsca pracy. Z zadowoleniem stwierdzamy, że żyd. właściciele dóbr odezwali się b. przychylnie na nasz apel i będziemy w stanie już w tym roku (bez zbytniej fanfaronady i proklamowania funduszów na rozbudowę org. „Hechaluc“ Keren Hechaluc) ulokować grupę szomrów na hachszarze. Równocześnie przystępuje K. N. do akcji stworzenia fermy „Haszomer Haleumi“.

Egzekutywa a młodzież. Egzekutywa londyńska utworzyła nareszcie resort młodzieży, który ze swej strony stworzył miejsce propagowania „czystego“ sjonizmu wśród młodzieży. Resort ten (a właściwie jego organ „Revue der Jugendpresse“) zna tylko organizacje Haszomer Hacair, Hechałuc, Gordonję i Hechałuc Hamizrachi. Że Berlin jest oderwany od ulicy żyd i sjońskiej to wiadomo, ale że akurat tamtym sjonistom poruczyła Wszechświatowa Egzekutywa prowadzenie resortu młodzieży, świadczy o słabej orjentacji oficjalnych

kierowników w sprawach młodzieży. Wierzymy, że Londyn zwróci przecież uwagę panom z Berlina, że mają się zajmować nie historją sjonizmu (t. z. ruchami młodzieży, które kiedyś, historycznie należały do sjonizmu) ale teraźniejszością sjonizmu (ruchami, które teraz tworzą sjonizm).

Ani manin. W porozumieniu z K. N. ułożył Naczelny Komendant brat R. Ben Szem tredekalog (13 zasad ideologji) ruchu, streszczający w skondenzowanej formie, drogę naszej organizacji.

Te oto są zasady: 1) Monoteizm (narodowość), 2) Religja ojczyzny (Dat Cijon), 3) Chalucijut miłości, 4) Nadklasowość, 5) Paralelizm (Kraj—Naród), 6) Idealizm dziejowy, 7) Normalny naród, 8) Specyficzność, 9) Renesans judaizmu, 10) Jedność Sjonu i jego organizacji, 11) Straż funduszów, 12) Świętość tradycji, 13) Rodzina Szomrowa (czystość). Objaśnienie poszczególnych punktów w tabeli „Ani maamin", znajdujące się w domu każdego szomra narodowego.

II. Kronika ruchu.

Lag Beomer. Jak zeszłego roku, tak i w tym roku zorganizowała Komenda gniazda warszawskiego wycieczkę całej młodzieży sjon. na Lag Baomer. Wycieczka, acz obfitowała w niespodzianki i „silne" emocjonujące momenty, udała się i podniosła prestige gniazda. Wspaniała defilada po ulicach Warszawy dokończyła uroczystości.

Również i na prowincji zainicjowały gniazda nasze święcenie Lag-Beomeru na wielką skalę (Równe, Pińsk, Ostrów Mazowiecki i t. d.). Niektóre gniazda, jak Mława, Płońsk, Żuromin, Raciąż, zebrały się razem, by święcić Dzień Młodzieży w atmosferze braterskości i współżycia szomrowego.

Złota księga. K. N. uchwaliła wpisać ruch do Złotej księgi K. K. L. w Jerozolimie. Akcję w najbliższym czasie rozpoczniemy.

Keren Kajemet. Kom. Nacz. stwierdza, że K. K. L. nie popiera równomiernie wszystkich org. młodzieży sjon. Organizacje młodzieży, uważane za „lewe" korzystają w większej mierze z poparcia K. K. L. niż inne. K. N. utworzyła referat statystystyki prac gniazda dla K. K. L. by móc, na podstawie faktów i cyfr żądać zmiany stosunku K. K. L.

Sekretarjat okręgowy dla okr. mławskiego zostanie stworzony w najbliższym czasie.

Kolonje szomrowe urządzone zostaną w 3 okręgach.

„Hamnahel" dla kierowników „zeewów" (system, ćwiczenia, egzaminy, gwiazdki) opracowany przez br. Samka Kapłana zostanie wydany przez K. N.

III. Kolonja instruktorska.

W drugiej połowie lipca b. r. rozpocznie się centralna kolonja instruktorska ruchu. Kolonja będzie w okolicy Kazimierza n. Wisłą. Przewidziany jest udział 150 kierowników. Kierownikiem kolonji mianowała K. N. br. Jakóba Rechtmana sekr. gen. Referentami będą: R. Ben Szem (prądy społeczne a sjonizm ideologja), Jakób Rechtman (wychowanie „cofów" i metodyka skautowa), S. Kapłan („Zeewim" formy organizacyjne), Cwi Feldszuch (wych. fizyczne), Menachem Czernawski (Hebraizacja), J. Horowitz (Sjonizm, partje), L. Tow (Skaut i życie), Dr. Perła Feldszuchowa (Pedagogika), Rachel Niemcewicz (Szomeret). Prócz tego specjalni instruktorzy gimnastyki, sportu i t. d. Kolonję odwiedzą pp. J. Gruenbaum prezes Koła Żyd., L. Lewite członek prezydjum C. K. Org. Sjon. w Polsce, A. Cejtlin gen. sekr. Org. Sjon., J. Heftman i inni. Kolonja urządza specjalny „Dzień Prasy" dla zapoznania prasy z celami i życiem naszej organizacji. „Dzień Rodziców" dla ojców i matek naszych Szomrów, oraz „Dzień Braterskości Skautowej", na który zaprosi szomrów wszystkich odcieni, skautów, harcerzy, celem ustalenia stosunku wszystkich skautów R. Polskiej do siebie.

Kolonja potrwa sześć tygodni.

Czas się zbliża. Gniazda niechaj zakończą akcję na rzecz funduszu kolonijnego (Keren Moszawat Hamenahalim) w najbliższym czasie.

opr. R. B.

□□□□□□□□□

Związek Młodzieży Sjon. Rewizjonistycznej „MASADA".

Warszawa, ul. Pawia 12 „Jabne".

WARSZAWA Zarząd Z. M. S. R. „Masada" uległ ostatnio zmianie. W skład obecnego zarządu wchodzą: A. Kirszbraun i Mojżesz Goldbrand. Skład sądu organizacyjnego: L. Nabryski, F. Frydmanówna i J. Krelman.

Świetlica: W „Masadzie" została w ostatnich miesiącach zorganizowana czytelnia pism. Do dyspozycji członków znajdują się codzienne pisma warszawskie, oraz prasa zagraniczna i palestyńska. Świetlica znajduje się pod energicznem kierownictwem koleżanki B. Krelówny.

Komisja finansowa i administracyjna pod przewodnictwem kol. Sz. Szyfmana i skarb. J. Cejtaga świetnie zreorganizowała technikę pracy i urzeczywistniła cały szereg spraw, m. in. wielką akademję Tel-Awiską.

Akademja „Masady“ z intencji 20-lecia założenia Tel-Awiwu odbyła się na sali kina „Słońce“ przy tłumnym udziale żyd. publiczności i pozostawiła po sobie silne wrażenie.

Wycieczka lag'beomerowa. „Masada“ wzięła żywy udział w tegorocznej wycieczce całej żyd. narodowej młodzieży. (Inicjatywa „Haszomer Haleumi). Pod sztandarem „Masady“ stanęły liczne szeregi członków i sympatyków, a w pochodzie ogólnym warszawska „Masada“ reprezentowała się imponująco. Pochodem naszym kierowali sprężyście kol. Ulrych Meister, Turecki.

Koło Socjologiczne w „Masadzie“ powstało pod kierownictwem mec. Elch. Lewina. Zadaniem koła jest szczególnie: studjowanie kwestji socjalnej i poznanie szkodliwości czerwonej asymilacji.

Ruch agitacyjny dzięki usilnej pracy ogarnął wszystkie szkoły, nawet niektóre silnie zaasymilowane. Wszędzie są nasze komitety masadejskie. Praca idzie w kierunku uświadomienia narodowego i zwalczania prądów komunistycznych na terenie szkół.

Hebraizacja. W „Masadzie“ czynne są dwa kursy jęz. hebr. oraz koło propagandy hebrajskiej. Kierownictwo kursów i koła znajduje się w rękach kol. J. Witelsohna.

Keren Kajemeth. W ostatnich miesiącach rowinęła „Masada“ szeroką działalność Keren Kajemeth'ową. Szczególnie odznaczyła się podczas ostatniej akcji Purymowej (500 zł.) za co otrzymała specjalne uznanie od K. K. L. W ostatnich miesiącach pomimo zbliżającego się końca roku szkolnego członkowie zajmują się intensywnie „haraką“ (w ostatnich 2 miesiącach zebrano przeszło 400 złp.). Kierownikiem akcji K. K. L. w „Masadzie“ jest kol. J. Brenmiller, członek komitetu K. K. L. na Warszawę.

Koło Tel-Chaj. Koło Tel-Chaj jest najstarszem kołem w „Masadzie“. Zostało ono założone z początkiem roku szkolnego 1928/9 (w końcu września z. u.), i przez ten czas odbyło około 30 posiedzeń. Pod kierownictwem stud. J. Warszawskiego koło to rozwija się z dnia na dzień, kształcąc przyszłych kierowników i instruktorów „Masady“ — uświadomionych sjonistów i rewizjonistów. Ostatnio święciło koło Tel-Chaj Uroczyste 25-e posiedzenie. Na posiedzeniu z ramienia Zarządu przemówił kol. M. Goldbrand, który wskazał na znaczenie działalności koła Tel-Chaj na terenie „Masady“. Po oficjalnej części nastąpiła część nieoficjalna, kiedy w podniosłym nastroju omawiano dalszy plan działalności koła. Należy się spodziewać, iż praca koła Tel-Chaj przyniesie w dalszym ciągu owoce.

Akcja szeklowa. „Masada“ bierze czynny udział w przygotowaniach do XVI kongresu, prowadząc szeroką agitację na rzecz idei sjońskiej oraz przez sprzedaż szekli. Sprzedażą szekli zajmuje

się specjalna komisja Szeklowa, w skład której wchodzą koledzy: B. Ulrych, M. Prywes i P. Szereszewski. Dotychczas komisja sprzedała około 300 szekli.

Odczyty. Od czasu jak „Masada" się przeniosła do własnego lokalu, odbywają się co sobotę regularnie odczyty, przywódców sjonistycznych i rewizjonistycznych. Od dnia 16.III-29 r. odbyły się między innymi następujące odczyty: „Sjonizm w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości" (red. Dr. J. Zinemana), „Masada, jako organizacja wychowawcza" (odczyt dyskusyjny red. M. Lejzerowicza w jęz. żydowskim), „Sjonizm a Socjalizm" (red. J. Heftmana w jęz. żydowskim) „Wieczór dyskusyjny" (skrzynka pocztowa z udziałem red. M. Lejzerowicza), „Co to jest żydowskość", „Koncepcja 7-go dominjum w świetle krytyki" (stud. J. Warszawskiego), „Pesach jako święto narodowe" (mgr. M. Kahana), „Idealizm a Materjalizm" (mgr. E. Lewina), „Przed XVI Kongresem" (stud. D. Elperna), „Psychologja ghetta a komunizm żydowski" (mgr. A. Ołomuckiego). Odczyty te cieszą się liczną frekwencją.

Z. M. S. R. „MASADA" NA PROWINCJI.

Grodno: Zarząd składa się z 7 osób: prezes Dr. Rutenberg, wice prezes J. Lejzerowicz, sekretarka L. Etkiesówna, skarbnik J. Bukczyn, A. Kołodny, N. Frydman, i B. Jachomówna. W dniu 25-go maja b. r. „Masada" w Grodnie liczyła 48 członków. Są to przeważnie uczniowie (nice) VI i VII klas gimnazjów państwowych i „Tarbutu". „Masada" jest podzielona na 3 koła, w których odbywa się praca ideologiczna. Organizacja cieszy się niezwykłą opinją w Grodnie, i przoduje we wszystkich dziedzinach. „Masada" bierze czynny udział w akcjach K. K. L. i akcji szeklowej. Na ostatniem swem posiedzeniu Zarząd „Masady" w Grodnie postanowił ogłosić łańcuch ofiar na bibljotekę. Na rzecz bibljoteki ofiaruje każdy sjonista grodzieński. Na początku przyszłego roku szkolnego „Masada" urządza wystawę. Praca idzie w szybkiem tempie.

Kielce: Oddział „Masady" w Kielcach został założony przez delegację „Masady" radomskiej, która specjalnie w tym celu wyjechała do Kielc. Zarząd składa się z 5 osób z p. Dr. Rozenbergiem na czele. W dniu 25 maja r. b. „Masada" w Kielcach liczyła około 50 członków. Program pracy naogół ten sam co w innych oddziałach. Prosimy z tego miejsca p. Leona Kopfa z Kielc o częstszą korespondencję.

Kraków: W Krakowie istnieje najstarszy oddział „Masady". Około „Masady" ugrupowała się przez okres 1 roku najlepsza młodzież szkolna. W dniu 25 maja r. b. „Masada" Krakowska liczyła 120

członków. Praca odbywa się w kołach samokształcących i dokształcających. W akcjach Keren Kajemeth'u „Masada" od dłuższego czasu zajmuje 1-sze miejsce. Akcja szeklowa przeszła z wielkiem powodzeniem. Prosimy z tego miejsca kol. R. Halperna prezesa Z.M.S.R. „Masada" w Krakowie o częstszą korespondencję.

Przemyśl: Oddział „Masady" w Przemyślu istnieje od dwuch miesięcy, dzięki intensywnej pracy organizacyjnej kol. Barucha Schattena. Narazie oddział liczy przeszło 35 członków, rekrutujących się przeważnie z VI i VII klas gimnazjów. Szczegółów pracy nie posiadamy.

Radom: W Radomiu istnieje jeden z najstarszych oddziałów „Masady". Zarząd składa się z 3 osób: D. E. Kosoj, M. Rozenberg i F. Fiszman. W dniu 25 maja r. b. „Masada" w Radomiu liczyła przeszło 80 członków z tego około 20 członków zorganizowanych w specjalnem kole. „Masada" bierze szczególnie duży udział w pracy „Keren Hajesodu" co się wyraziło podczas ostatniego pobytu poety Z. Jaffego w Radomiu „Masada" utrzymuje stały kontakt z okolicami Radomia i przyczynia się do tworzenia nowych placówek szkolnej młodzieży rewizjonistycznej.

Słonim: Z inicjatywy Zarządu Zw. Sjon. Rewizj. w Słonimie zorganizowany silny oddział „Masady" w Słonimie. W dniu 30 III 29 odbyło się I sze Walne Zgromadzenie członków, które wybrało następujący Zarząd: przewodn. J. Goldfarb dyr. „Tarbutu" w Słonimie, v. przewodn. J. Kapłański, sekretarz J. Hurwicz, skarbnik M. Zachszwjański. W dniu 25 maja r. b. „Masada" w Słonimie liczyła przeszło 40 członków, przeważnie uczniów „Tarbutu". Dalsza praca agitacyjna posuwa się w szybkiem tempie.

Inne oddziały: Z powodu braku miejsca, korespondencja innych oddziałów jak Włocławek, Stryj, Tarnopol, Piotrków, Czortków, Stanisławów i t. d. będzie umieszczona w następnym numerze „Narodu". Tymczasowy C. K. „Masady" w Warszawie wzywa wszystkie oddziały do szybkiej i sprawnej korespondencji z Centralą.

▽△▽△▽△▽△

WYD. «NARÓD». REDAKTOR JAKÓB ZINEMAN.

Drukiem f. »B-cia Detrychowie« w Płocku.